

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 5

Toruń, w kwietniu 1935

Rok I

ZYGMUNT FELCZAK

Walka z Dmowszczyzną.

Jesteście złymi taktykami, powiedział nam jeden z naszych przyjaciół, bo ile zorjentowałem się z pierwszych czterech numerów „Demokrata”, rozpoczynacie walkę na dwa fronty i z sanacją i z endecją. Miast skoncentrować się na jednym głównym odcinku, rozbijacie swe skromne siły na dwóch potężnych wrogów. Gdybyście wypowiedzieli wojnę dzisiejszemu regimowi, a pozostawili w spokoju endecję, mielibyście w niej potężnego sojusznika, gdybyście natomiast uderzyli w endeków, byłoby to bardzo mile widziane wśród sanatorów.

W takim postawieniu sprawy przez naszego przyjaciela tkwi wielkie nieporozumienie. Pismo nasze jest bowiem pismem *młodych* i pismem *demokratów*.

Jako *młodzi* nie kalkulujemy, nie obliczamy z ołówkiem w rękę wszystkich szans zwycięstwa, lecz przypuszczamy frontowy atak do wszystkiego, co według naszej najlepszej wiedzy i sumienia jest sprzeczne z ideami demokratycznymi, co jest w dzisiejszej Polsce złe, podłe, zakłamane, obłudne, parzywe.

Stawać po stronie silniejszego, śpieszyć, jak to mówią Francuzi „na pomoc zwycięzcy”, potrafi każdy tehórz, każdy karjerowicz, każdy zgrzybiały i zmęczony życiem człowiek, każdy „praktyczny” zjadacz chleba i każde bydło; walczyć za dobrą sprawę, ale z poważnymi widokami zwycięstwa potrafi także wielu ludzi, ale walczyć i ginąć za sprawę dobrą bez widoków wygranej w najbliższej przyszłości potrafią tylko młodzi i bohaterowie.

Jesteśmy młodymi i wszelkie wyrachowanie, zimne kalkulacje i ubezpieczenie jest nam obce i wstrętne.

Jako *demokraci* znowu nie możemy nie widzieć, że oprócz antydemokratycznego obozu rządzącego wyrasta jego konkurencja, tak samo *antywolnościowa*. Czemże jest bowiem cała Dmowszczyzna, jak nie obozem faszystowsko-hitlerowskim, wrogo uspo-

sobionym do demokracji i liberalizmu? Możemy potępiać i potępiamy Związek Młodych Narodowców, ale czyż droga, którą ci ludzie wykonali, występując z Str. Nar. była znowu tak wielka? Czyż raczej te różne Drobniki, Piestrzyńscy, Stahle, Zdzitowiec, Malatyńscy i Łukaczyńscy nie okazali się najpojętniejszymi uczniami p. Dmowskiego? Wysiadując długimi latami w Chłudowie, rezydencji swego Mistrza, słuchali jego nauk o tem, że cała walka o niepodległość — to ginący świat żydowsko-masoński demoliberalizmu XIX wieku. „Dmowski, jak mówi ktoś, wyrwał z tych ludzi wszelki romantyzm”, krytyką powstań nauczył ich lekceważyć walkę o zasady bez stuprocentowej pewności powodzenia. A apoteoza hitlerowskich obozów koncentracyjnych, którą początkowo na łamach pism Stronictwa Narodowego przeprowadzano — rozgrzeszyła w umysłach wielu młodych autorów Brześcia i Berezki Kartuskiej. Pewien cykl swych artykułów zakończył Dmowski wskazaniem, że „najważniejszym zadaniem Obozu Narodowego jest niedopuszczenie do powrotu w Polsce demokracji i liberalizmu”. Konia z rzędem temu, kto wskaże lepszy i skuteczniejszy sposób przeciwstawienia się powrotowi demokracji i liberalizmu w Polsce, jak nowa konstytucja B. B. z dnia 23 marca 1935 r., obozy izolacyjne i więzienia?

Kto więc tak „wychowuje” młodzież, kto z faszyzmu i hitleryzmu uczy brać wzory, jak rządzić państwem po dojściu do władzy, (bo to dla Bieleckich i Rembelskich sprawa najważniejsza), ten nie może się dziwić, że w międzyczasie rodzić się będą Drobniki, Piestrzyńscy i Stahle. Kto posiał kłóki, nie może zbierać pszenicy. Dmowszczyzna, według nas, zmarnowała olbrzymie siły zorganizowane w O. W. P. i olbrzymie kapitały moralne, tkwiące wśród młodego pokolenia. Dmowszczyzna wykoszowała i zatrąla duszę młodych i oddała przez swoje faszystowsko-hitlerowskie nastawienie kolosalne usługi rządzącemu regimowi.

Dmowszczyzna jest zaporą na drodze do Polski Demokratycznej i dlatego trzeba ją zniszczyć szczególnie w sercach młodego pokolenia.

Niepoważnym więc jest zarzut, że zwalczając Dmowszczyznę przechodzimy z sukcesem sanacji, gdyż właśnie w interesie tej ostatniej leży utrzymanie takiego Obozu Narodowego, który walkę polityczną z nią nie prowadziłby na płaszczyźnie zasad, lecz... osób, bo do tego mutatis — mutandis dojść może. Dziś jeszcze kwestja żydowska rozdziela dwa poważnione obozy, ale co zrobi p. Dmowski, gdy jutro p. Sławek dosiądzie żydowskiej kobyły? Czem wówczas uzasadni swą opozycję? A do tego bardzo łatwo może dojść, gdyż

większość pułkowników też nie znosi żydowskiego towarzystwa.

Walka z wszechwładzą dzisiejszego państwa sterowanego przez kaprali z wielkiej wojny nie rozegra się na płaszczyźnie wypędzania djabła Belzebubem. Tę walkę szczerze prowadzić i zwyciężyć w niej mogą jedynie ci, którzy nie nazywają demokracji — wymysłem masońskim, którzy ze sztandarów swoich nie wypruli wyrazu „wolność“.

Tyranstwu nowoczesnego państwa tylko wolność przeciwstawić można i pod tym hasłem mobilizować masy. Tego Dmowszczyzna nie robi i dlatego wypowiadamy jej walkę.

JERZY AUGUSTOWSKI

Demokracja a socjalizm.

I.

Już w artykułach poprzednich wykazałem czem jest demokracja polityczna, nie będę więc ponownie dawać tu jej określenia; *natomiast podkreślić muszę ten fakt, że jest ona przede wszystkim formą ustroju państwa, zależną oczywiście od struktury społeczeństwa, która ją umożliwia oraz, że treść jej socjalna jest rozmaita, w zależności od stopnia i charakteru cywilizacji przez nie wytworzonej.*

Inaczej też być nie może, gdyż zasadniczych form ustroju państwa jest zaledwie kilka, a więc: absolutyzm, arystokracja, demokracja i wreszcie ich rozmaite, kazirodce zazwyczaj, połączenia, tworzące pewnego rodzaju mieszaninę o równowadze słabej, która w końcu powraca do jednego z trzech typów powyższych. Natomiast całe życie społeczno-gospodarcze i kulturalne w każdej z form zasadniczych posiada różnorodność daleko większą, niż dopuszczają podstawowe ustroje państwowe pod względem politycznym. Tak więc naprzykład: w państwie z ogromną przewagą rolnictwa, z drobną własnością ziemską bez wielkiej oraz częściowo ze średnią, z rzemiosłem i manufakturą, z rozpoczynającym się dopiero przemysłem, demokracja pod względem socjalnym, wyglądać będzie inaczej, niż demokracja w państwie z rozwiniętym przemysłem wielkim, z drobną, średnią i wielką własnością rolną. W jednej i drugiej występować będą na plan pierwszy inne zagadnienia społeczne, ekonomiczne i kulturalne.

Wziąłem tu przykłady krańcowe, aby tem silniej uwydatnić różnice. Te jednak występować mogą i w innych formach, których w tej chwili niemam potrzeby rozpatrywać.

Z tego też faktu, że demokracja jest przede wszystkim formą ustroju państwowego, w ramach którego i zapomocą mechanizmu którego społeczeństwo żyje i rozwija się — wypływa, że nie można kłaść na jej rachunek tego wszystkiego, co się dzieje w społeczeństwie w czasie jej istnienia. A więc, byłoby naprzykład rzeczą śmieszną demokracji przypisywać współczesny kryzys ekonomiczny, wyrosły na gruncie kapitalizmu, który rozpoczął się w czasach absolutnej monarchji nowo-

czesnej, istniał w okresie liberalizmu i dziś żyje jeszcze w demokracji; to też nie można od niej żądać, aby jako taka, t. zn. jako forma ustroju politycznego mogła zwalczyć przesilenia ekonomiczne; *natomiast można postawić pytanie inne, przy jakiej formie ustroju państwa najłatwiej bronić jest w stanie klasy pracujące przed klęską kryzysu.*

Tak samo sama forma demokratyczna współzycia nie stwarza jeszcze kultury, ale przyczynia się najbardziej do jej rozpowszechnienia w społeczeństwie; kultura bowiem zależy z jednej strony od pojawienia się genjuszów i ludzi wybitnych, którzy są jej inicjatorami, z drugiej zaś strony od uzdolnień społeczeństwa, co zależy znowu i od czynników biologicznych nauce jeszcze nieznanymi i od całego szeregu okoliczności historycznych w jakich społeczeństwo się rozwijało i rozwija. Demokracja natomiast, jako forma ustroju politycznego posiada pod tym względem znaczenie, że ułatwia ona: z jednej strony wybijanie się na wierzch ludzi istotnie wybitnych, dzięki nieistnieniu przywilejów urodzenia; z drugiej zaś rozszerzenie kultury na najszersze masy, gdyż otwiera im ona możliwość działania przez swych przedstawicieli w parlamencie. Jaki znowu użytek zrobi demokracja z tej możliwości, to znowu zależeć będzie od stopnia organizacji stronnictw ją reprezentujących, od ich wyrobienia politycznego i kulturalnego.

Tu właśnie uwidacznia się doniosłość tych czynników, przy pomocy których dopiero demokracja może całkowicie wypełnić swe rozległe zadania.

II.

Demokracja bez żadnego przymiotnika stoi na gruncie istnienia własności prywatnej tak przedmiotów użytkowania, jak i ziemi i warsztatów pracy oraz fabryk, o ile posiadanie tych nie staje się przywilejem, monopolem, o ile pozostawienie ich w rękach prywatnych szkodliwym nie jest czy to dla bezpieczeństwa społeczeństwa, czy państwa.

Tak więc, przyjmując za zasadę ustroju społecznego własność prywatną, demokracja nie sprzeciwia się ograniczeniu jej w węższym czy szerszym

zakresie, o ile interes ogółu tego wymaga. A więc zrywa ona z pojęciem nieograniczonej własności prywatnej, jako czemś świętem i nietykalnym.

Zachodzi teraz pytanie, w jakich granicach okazać się może potrzebnem ograniczyć własność prywatną?

Z punktu widzenia państwowego jest rzeczą konieczną, aby: koleje żelazne, kanały, poczty, telegrafy były w posiadaniu państwa, wymaga tego bowiem jego bezpieczeństwo. Obecnie podnoszą się też słuszne głosy na zachodzie, domagające się, aby fabryki broni i amunicji także państwo przejęło, a to dlatego, aby uniemożliwić spekulantom kapitalistycznym przyczyniać się do popierania, a nawet wywoływania wojen w interesie własnym, aby przeskodzić im w dostarczaniu ich produktów fabrycznych wrogom zewnętrznym własnego państwa.

Co do kolei, to państwo może na czas pewien dozwoić towarzystwom akcyjnym budowę pewnych linii, o ile samo nie posiada środków po temu, ale linje takie powinny możliwie najprędzej przejść w jego posiadanie.

Wielkie obszary ziemi w rękach osób prywatnych nie są dla społeczeństwa korzystne: przede wszystkim odciągają one od ziemi dużo rąk roboczych, pchając je do miast, w ten sposób stwarza się sztucznie nadmiar ich w wielkich centrach, co dziś zwłaszcza jest niepożądanem, wobec wielkiego kryzysu, spowodowanego przez olbrzymi rozrost produkcji wielko-przemysłowej, przez zwiększającą się racjonalizację pracy; następnie wielka własność ziemską daje znaczną przewagę żywiolom, które obecnie niczem specjalnie nie zasługują się społeczeństwu, a często działają wbrew jego najżywotniejszym interesom, popierając żywioły awanturnicze i reakcyjne.

Również potężne kartele i trusty są ciężarem dla społeczeństwa: z jednej bowiem strony podbijają ceny wyrabianych przez siebie produktów; z drugiej zaś wywierają zbyt duży i jednostronny nacisk, w swoim tylko interesie, na rząd.

Fabryki średnich rozmiarów, prowadzone przez właścicieli osobiście, którzy mają nad wszystkim nadzór i przez to mogą dobrze je doglądać, a jednocześnie dopuszczają konkurencję i w ten sposób umożliwiają konsumentom nabywanie towaru po cenach normalnych, wpływając na jego dobroć — winny zostać własnością prywatną.

Oprócz własności państwowej i prywatnej istnieje jeszcze samorządowa i kooperatywna, każda z nich ma pewne dziedziny, w których może się pożytecznie rozwijać. Samorząd z korzyścią dla ogółu obejmuje: oświetlenie elektryczne, gaz, wodociągi, tramwaje, rzeźnie i t. p.

Kooperatywy spożywcze mają wielkie szanse rozwoju, mogą nawet zakładać pewne fabryki, ale nie zdołają one zastąpić wszędzie własności prywatnej, czy państwowej. Praktyka wykazała, że nie mogą one stworzyć na przykład wielkich fabryk maszyn, albo wagonów. Nie byłoby też rzeczą racjonalną, a nawet możliwą, gdyby kuszono się, aby wytworzyć kooperatywy kolejowe, czy też kooperatywy wyrabiające broń. Natomiast w rolnictwie odegrać mogą wielką rolę, zwłaszcza przy organizowaniu zakupów i sprzedaży; zresztą dalsze próby mogą rozszerzyć, przy pewnych warunkach, teren ich działalności.

Górnictwo także nadaje się do upaństwowienia. Jest rzeczą charakterystyczną, że dziś nawet znaczna ilość właścicieli kopalń w Anglii jest za tem.

Nie wchodzę tu w tej chwili w zagadnienie, w jaki sposób państwo powinno zorganizować przedsiębiorstwa, któreby miało przejąć, jest to bowiem zagadnienie odrębne, wymagając specjalnego omówienia, co uskutecznię w jednym z przyszłych artykułów.

Tu tylko zaznaczę, że demokracja, stojąca na gruncie zasady własności prywatnej, a godząca się zarazem na upaństwowienie pewnych dziedzin wytwórczości stoi na tem stanowisku: że skoro właściciel sam nie prowadzi interesu, lecz powierza go swemu urzędnikowi, to nie ma powodu sądzić, że urzędnik taki lepszym będzie od państwowego.

W wielkich towarzystwach akcyjnych, w których setki i tysiące posiadają akcje nierównej wartości, którzy raz na rok przychodzą, albo nieprzychodzą na walne zgromadzenie — w takich przedsiębiorstwach właściciele mają bardzo mały wpływ faktyczny na kierownictwo nimi, tembardziej, że prócz nich decydują jeszcze banki, udzielające im kredytu.

Z drugiej strony demokracja, uznająca potrzebę częściowego upaństwowienia przedsiębiorstw przemysłowych, górniczych na tem stoi stanowisku, że można je przeprowadzać tylko w prawdziwych demokracjach, a nie papierowo-demokratycznych, t. j. w tych, w których de facto, a nie tylko de jure społeczeństwo decyduje o rządzie i rzeczywiście ma możliwość jego kontrolowania; tam, gdzie istnieje wyszkolona, kompetentna i dobra administracja.

Gdzie warunków tych niema jeszcze, tam z upaństwowieniem przedsiębiorstw prywatnych wstrzymać się należy do czasu, kiedy stosunki zmieniają się w kierunku powyższym. Tam państwu pozostawić można tylko koleje żelazne, pocztę, telegrafy, kanały, fabryki amunicji.

Upaństwowienie bowiem innych gałęzi wytwórczości spowodowałoby dla braku kontroli, albo kompetencji, tylko straty materialne i wzmocniłoby i tak już nadmierną potęgę biurokracji wojującej.

W naszych warunkach obecnych wszelkie dalsze upaństwowienie szkodę tylko przynieść może.

Demokracja, rozpatrując przebieg dziejów narodów i państw cywilizowanych, nie może nie uznać faktu, narzucającego się każdemu umysłowi badawczemu, że walka grup społecznych, stanów i klas odgrywała w nich rolę pierwszorzędną. Już historycy francuscy z czasów restauracji Burbonów, a więc w pierwszych dziesięcioleciach wieku XIX, jak Guizot, Mignet, Thierry stwierdzili to w swych dziełach wartościowych, chociaż pierwszy był liberałem bardzo umiarkowanym, drugi takimże demokratą, a trzeci radykałem. Marks i Engels wystąpili później, nadając walkom klas powstałym na tle ekonomicznem znaczenie jeszcze większe, uzależniające od nich nie tylko rozwój życia politycznego, lecz także religijnego, naukowego, literackiego i artystycznego.

Nie idąc tak daleko, demokracja uznaje walkę klas jako fakt niepodlegający wątpliwości, odgrywający pierwszorzędną rolę w życiu politycznem, ale i tam nawet nie jedyną; nie uznaje natomiast wszechmocnego wpływu tego czynnika we wszystkich sferach życia zbiorowego.

Uznając fakt inny, że kapitalizm uzależnił gospodarczo, a co za tem idzie i politycznie różne narody i państwa od siebie, demokracja sądzi, że współdziałanie ich ze sobą w pewnych sprawach jest objawem normalnym i pożytecznym.

Porozumiewanie się polityczne, celem unikania, o ile możliwości, ale nie za wszelką cenę, wojen i obmyślenia reform socjalnych, któreby wprowadzane równolegle w rozmaitych państwach, nie stawały jednych w gorszym położeniu od innych — jest konieczne; ale z uznania tego faktu nie wpływa jeszcze uznanie całkowitej solidarności międzynarodowej klasy robotniczej w przeciwstawieniu do solidarności narodowo-państwowej.

Demokracja wreszcie, stojąc na gruncie interesów najszerszych warstw narodu, przeciwną jest dyktaturze jakiegokolwiek, a więc i dyktaturze proletariatu. *Zdaje ona sobie dokładnie sprawę z tego, że każda władza, faktycznie nieograniczona, prowadzić musi: do despotyzmu, przekształcając posiadających ją ludzi, wyznających nawet początkowo zasady wolnościowe, na autokratów, co widzimy już na licznych przykładach, na Rosji, Włoszech i t. d.; do upadku inicjatywy w społeczeństwie, do demoralizacji wreszcie.*

Tembardziej przeciwną jest dyktaturze proletariatu, że w większości państw, za wyjątkiem może jednej Anglii, bez Irlandji, nie stanowi on większości.

Demokracja wreszcie z punktu widzenia naukowego przeciwną jest stawianiu zgóry na przyszłość odległą twierdzeń pewnych, dotyczących całkowitej organizacji społeczeństwa, które tak często zawodziły i zawodzą, dowodem czego są też i proroctwa Marksa.

Demokracja sądzi: że społeczeństwo dzisiejsze musi i powinno się przeobrazić, że jednak nowy ten ustrój nie może się wyłonić w czasie długiej dyktatury; lecz przeciwnie, przystępując jaknajprędzej do głębokich reform, przeprowadzać je należy metodą doświadczalną, to znaczy nie krępując się zgóry powziętym szablonem myślowym.

Można w państwach demokratycznych zacząć upaństwiać pewne kategorie produkcji, ale trzeba to robić stopniowo, badając jakie wywiera to skutki, rozstrzygać w każdym poszczególnym wypadku. Nie uznając własności prywatnej za świętą, nietykalną, demokracja sądzi jednak, że o ile cywilizacja jest wyższą, bogatszą, o tyle ludzie są większymi indywidualistami, to znaczy, że kochając nawet społeczeństwo i godząc się na ofiary różne dla niego, pragną jednak mieć swój własny zakątek życia, urządzać się wedle upodobania, być wolnymi zarówno w życiu publicznym, jak i prywatnym.

O ile cywilizacja jest wyższą, o tyle: z jednej strony uczucia sympatji rozszerzają się na szersze koła, ale rozlewając się na nie, tracą jednocześnie na natężeniu, na sile. Istotnie, w społeczeństwie rodowym panowała całkowita solidarność członków małej grupy; w społeczeństwie stanowym, w którym warstwy poszczególne oddzielone od siebie były przez normy prawne, ekonomiczne i kulturalne, istniała znaczna solidarność członków jednego stanu, rozszerzała się ona na koło rozleglejsze od grupy rodowej, ale siła tej solidarności była słabszą, niż w tej ostatniej; w społeczeństwie klasowym,

a nawet już demokratycznym istnieje solidarność poszczególnych warstw, szersza bez porównania od stanowej, ale natężenie jej jest słabsze.

Zjawisko to jest psychologicznie zrozumiałe: *o ile ludzi jest mniej, o ile są bardziej do siebie podobni przez tradycję wspólną, zwyczaje, interesy, upodobania, poziom umysłowy, o tyle lepiej się rozumieją i więcej sobie współczują; o ile jest ich więcej, o ile wyższą jest cywilizacja, o ile jest bogatszą i różnorodniejszą, o tyle ludzie, nieraz nawet do jednej klasy należący, są mniej do siebie podobni, mniej się rozumieją, mniej sympatyzują ze sobą, a sama ta sympatja jest więcej intelektualna, niż uczuciowa.*

Dlatego też demokracja uważa za marzenie, utopję przypuszczenie, że, dzięki zmianie ustroju społecznego, motyw interesu osobistego, związany z własnością prywatną, zastąpiony zostanie całkowicie przez motyw solidarności społecznej.

III.

Socjalizm odegrał wielką rolę w rozwoju społeczeństw w wieku XIX i XX. Można się z nim, z tych, czy innych sprawach nie zgadzać, można mu wytknąć rozmaite błędy, ale zaprzeczyć temu nie podobna.

Jeżeli zastanowimy się nad tak zwanym socjalizmem utopijnym przedmarksowskim, który rozpadał się na różne szkoły i nie miał ani politycznego, ani rewolucyjnego charakteru i sądził, że dość jest pomyśleć doskonały ustrój społeczny, aby spopularyzowawszy go, przekonać ludzi, że ich uszczęśliwi i zrealizować go w życiu; to zauważyć należy, że pomimo całego szeregu prób nieudanych i niekiedy pomysłów zupełnie naiwnych odegrał dużą rolę kulturalną: rozszerzył horyzonty umysłowe, wypowiadając niekiedy w poszczególnych zagadnieniach myśli genialne, uszlachetniał ludzi, budząc w nich współczucie dla warstw pracujących i wogóle humanitaryzm.

Socjalizm rewolucyjny, reprezentowany przede wszystkim przez Augusta Blanqui'ego był jakby przednią strażą demokracji, a socjalizm w jego pojęciu był jakby dalszą jej fazą, jej całkowitą realizacją i triumfem. Ludwik Blanc znowu był poprzednikiem Lassalla i socjalizmu państwowego.

Spiski pierwszego z nich i próby drugiego w 1848 r. nie udały się, ale mimo to bez skutku nie pozostały. Blanqui przez lat kilkadziesiąt był sztandarem skrajnej demokracji, a Blanc'a idee zyskały z pewnemi odmianami zwolenników w Niemczech w kierunku lassallowskim i polityce socjalnej tego państwa.

Marks i Engels jakkolwiek ogłosili swój pamiętny manifest komunistyczny w 1848 r., który do dziś dnia stanowi podstawę poglądów społeczno-politycznych socjalistów, narazie wpływu w Europie nie mieli, za wyjątkiem Niemiec, w których zresztą nie był wielki. Dopiero od założenia I Międzynarodówki wpływ ten rósł stale, nawet po jej upadku w 1872 r. Wówczas zaczął on ujawniać się silnie w poszczególnych państwach. W 1889 r. zawiązała się II Międzynarodówka, istniejąca po dziś dzień z krótką przerwą podczas wojny światowej; III-cią tworzą komuniści.

W ruchu socjalistycznym marksowsko-socjalno-demokratycznym dwie należy odróżniać strony:

jego program t. zw. minimalny, obejmujący reformy mogące się mieścić w ustroju opartym na własności prywatnej, oraz jego program dalszy maksymalny, ideal.

Pierwszy obejmował żądania, na które mógł, a nawet powinien był się pisać każdy demokratą rozumny i uczciwy, żądał on: rozwinięcia ustawodawstwa fabrycznego, dotyczącego skrócenia dnia roboczego, ochronę pracy kobiet i dzieci, gwarancji zdrowotnego urządzenia fabryk, ubezpieczeń społecznych; pozatem organizowano związki zawodowe i kooperatywy.

Na tem polu socjaliści mają wielkie, niezaprzeczone zasługi, których odmówić im nie może nawet największy ich wróg. Prawda, później niektóre inne stronnictwa podjęły podobne żądania naprzykład rozmaite ugrupowania chrześcijańskie, ale wpływ ich naogół był słabszy i energja mniejsza.

Poza tem socjaliści w wielu państwach przyczynili się do zdemokratyzowania ustroju politycznego, co ujawniło się szczególnie w Austrii, Belgji, Holandji i państwach skandynawskich. W Rosji w 1905 roku socjaliści głównie, przy współdziałaniu stronnictw liberalno-demokratycznych złamali absolutyzm.

Cała ta ich akcja była demokratyczna.

W programie maksymalnym mieli i mają żądanie: uspołecznienia narzędzi pracy, a więc ziemi, fabryk, górnictwa i środków komunikacyjnych. Realizację tego postulatu pragnęli dokonać przez walkę klas, która doprowadzić miała do dyktatury proletariatu, zadaniem której miało i ma być zrealizowanie go.

Chociaż ideal ten został sformułowany jeszcze w 1848 r., to jednak od tego czasu, aż do końca wojny prawie że go nie próbowano sprecyzować, wyjaśnić bliżej.

Po ukończeniu zaś wielkiej wojny, po upadku trzech monarchij: rosyjskiej, niemieckiej i austro-węgierskiej, kiedy żywiły zachowawcze znacznie osłabły i kiedy powstała możność chociażby częściowego zrealizowania dalszych postulatów socjalizmu, okazało się, że nie są oni do tego przygotowani ani ideowo, ani też dość silnie zdecydowani do odpowiednich czynów. Uwidoczniło się to z całą wyrazistością w Niemczech i było jedną z głównych przyczyn katastrofy niemieckiej socjalnej demokracji. Nie mogą jednak tu wchodzić w szczegóły.

Obecnie, po tej katastrofie, jak i po innych, w Anglii, we Włoszech, w Rosji, gdzie wprawdzie socjaliści doszli do władzy, ale stworzyli ustrój będący karykaturą marksizmu — uczeni, publicyści i działacze praktyczni z tego obozu, z godnym uznania krytycyzmem, nikogo nieoszczędzającym, zaczęli rozważać całą swoją historję, wszystkie błędy i szukać wyjścia.

Nie będę tutaj zastanawiał się nad tą literaturą, może zrobię to kiedy później, obecnie chodzi mi tylko o zaznaczenie faktu, że socjalista belgijski de Man wystąpił z projektem szczegółowym, ale jeszcze nieukończonym w całości, zrealizowania socjalizmu. Co jest w nim godnem uwagi, to to, że narazie przynajmniej nie mówi się w nim już o uspołecznieniu całkowitem wszystkich gałęzi wytwórczości, lecz tylko o ich części.

Już przedtem socjalna demokracja ustąpiła ze stanowiska wywłaszczenia małej, chłopskiej własności ziemskiej.

Partja belgijska przyjęła ten program za swój, skłania się ku niemu i francuska.

Jednakże wśród socjalistów europejskich istnieje jeszcze odłam, który niczego się nie nauczył i niczego nie zapomniał i ni mniej ni więcej, tylko porażkę swoją przypisuje współdziałaniu swemu z demokracją i zapowiada dążność do przejścia bezpośredniego do dyktatury proletariatu. Odłam ten stanowi mniejszość i co jest najbardziej charakterystycznym, to to, że zwolennicy dyktatury mają największe powodzenie tam, gdzie stronnictwo socjalistyczne jest najsłabsze i gdzie realizacja ich dążeń ma najmniej szans. A więc wśród pewnej części emigrantów niemieckich, mieszkających poza Rzeszą, wśród socjalistów austriackich; nie mają go zaś w Anglii, w Belgji i w krajach skandynawskich.

Zarzut ich przeciwko demokracji nie jest słusznym, gdyż w Niemczech socjalna demokracja od chwili ogłoszenia Republiki znosiła się ciągle z Hindenburgiem, szła za jego radami, tworząc nowe wojsko brała oficerów cesarskich. Ebert chodził zupełnie na pasku Hindenburga i sfer wojskowych, zrobił też kanclerzem Cuna, przyjaciela Wilhelma II i reakcjonistę. Wreszcie socjalna demokracja niemiecka uchwaliła konstytucję, w której dała zbyt szeroką władzę prezydentowi (§ 48).

Demokracja oznacza uznanie zasady większości w parlamentach demokratycznych, reprezentujących wszystkie odłamy społeczeństwa, oraz legalizmu wobec władz, trzymających się konstytucji; tymczasem w Niemczech działały się już rzeczy niesamowite, które zakończyły się katastrofą i nie spotkały się z żadnym poważnym oporem ze strony socjalistów, a przecież demokracja nigdy nie zalecała lojalizmu wobec nielojalnych wrogów.

Żądanie dyktatury proletariatu jest śmieszne i szkodliwe. Śmieszne dlatego, że jeżeli socjaliści nie mogli się obronić przed hitleryzmem, to nainwem jest sądzić, że zdołają sami opanować całkowicie, a więc niepodzielną władzę. Szkodliwe dlatego, że wzmocnić może tylko reakcję, szersze koła w Niemczech, niezadowolone z obecnego tam stanu rzeczy, nie będą się wysilały na to i ryzykowały swego życia dlatego, aby zamiast jednej dyktatury przyjść miała druga.

Kautsky słusznie pisał niedawno, że nawet jeżeli się urzeczywistni socjalizm rzeczywisty, a nie w stylu niewolniczo-bolszewickim, to formą jego musi być demokracja.

IV.

Demokrację dzieli od socjalizmu: 1) pojmowanie walki klas, dla niej jest ona faktem ogromnego znaczenia, który ona uznaje w granicach interesów narodowo-państwowych; 2) demokracja, co wynika z poprzedniego, uznając porozumiewanie się międzynarodowe, odrzuca stanowczo międzynarodówkę, jako organizację, dyrektywom której należy się poddawać; 3) demokracja, uznając za podstawę organizacji społecznej własność prywatną, dopuszcza jej ograniczenie i upaństwowienie niektórych potrzebnych państwu i niebezpiecznych w posiadaniu prywatnym gałęzi produkcji, ale stanowczo się przeciwstawia całkowitemu kolektywizmowi w tej, czy innej formie (upaństwowienie, albo nieokreślone pojęciu uspołecznienie), dąłoby to bowiem tak potężną władzę rządowi, że przy-

gniotłaby ona całkowicie społeczeństwo i jednostki. Widzimy, że różnice te są poważne.

Nie przesądzam tu w jakim kierunku pójdzie dalsza ewolucja socjalizmu, czy w kierunku dyktatorsko-komunistycznym, co wydaje mi się wątpliwem, czy po linii projektu de Mana, który, nawiasem mówiąc, podobny jest bardzo do społeczno-gospodarczej części programu N. P. R. z 1921 roku, a więc, ogłoszonej — rzecz znamiennej — na 13 lat przed projektem belgijskiego działacza!!

Chodzi teraz o to, jaki powinien być stosunek praktyczny demokracji do socjalizmu u nas.

Sądzę, że, na podstawie tego, co powiedzianem zostało wyżej, odpowiedź nie jest trudna.

Aby ją ułatwić powiem, że obecnie musimy walczyć o demokrację. Otóż we wszystkich sprawach, w których chodzić będzie o powrót do demokracji politycznej, a więc do rządów parlamentarnych,

do swobód obywatelskich, w najszerszym słowa tego znaczeniu, do ustalenia pokoju, bez abdykacji z naszych interesów narodowo-państwowych, demokracja będzie mogła współdziałać z socjalistami.

Co do spraw społeczno-gospodarczych, to tam, gdzie chodzi o ustawodawstwo fabryczne, ubezpieczenia, oświatę, opiekę nad emigrantami, tam współdziałanie to również jest nietylko możliwe, ale pożądane.

Natomiast w innych będzie niemożliwe, albo możliwe, ale tylko w małym zakresie.

Nie powinniśmy ani obawiać się socjalistów, jako politycznych djabłów, ani też uzależniać się od nich; lecz iść własną drogą, pomagając sobie tam, gdzie to jest możliwe, wobec ciemnych sił politycznych, jakie u nas się rozpanoszyły, walczyć zaś ze sobą tam, gdzie przeciwieństwa są istotne i duże.

ANTONI BĄDKOWSKI

Zakres działalności państwa.

Pierwszym zadaniem naszego pisma jest omówienie możliwie dokładnie zasadniczych podstaw demokracji współczesnej w zakresie politycznym, społecznym i kulturalnym; omówienie nietylko ogólnikowe, ale szczegółowe na tle zagadnień naszego życia. *Dotychczas poruszyliśmy prawie wyłącznie zagadnienia demokracji politycznej, w pierwszym rzędzie ustrojowe, ponieważ dotyczą one tych ram, w których rozwija się życie społeczeństwa w rozmaitych jego przejawach; powtóre dlatego jeszcze, że sprawy te były na porządku dziennym u nas z powodu projektu konstytucji B. B. Jakkolwiek nie wyczerpaliśmy jeszcze rozważań dotyczących demokracji politycznej i wrócimy do nich jeszcze, to jednak uważamy za wskazane przejść do omówienia zagadnień demokracji społecznej. Przejściem do nich naturalnym jest rozpatrzenie zakresu działalności, jako najwyższego i najważniejszego organu społeczeństwa, który jest jego władzą suwerenną, chociaż wychodzącą z niego; mam tu oczywiście na myśli państwa cywilizowane.*

* * *

Dużo się u nas, w obecnych czasach, pisze i mówi o roli państwa. Zdania są podzielone: jedni (a do nich należy sanacja, a przynajmniej większa i najbardziej wpływowa jej część) chcieliby, co też im się dotychczas udaje, aby państwo opanowało w ten czy inny sposób całe społeczeństwo we wszystkich przejawach jego życia, nietylko polityczno-socjalnego, ale nawet kulturalnego; zwolennicy tego poglądu teoretycznie tylko uznają inicjatywę prywatną, bo trudno jej nie uznać; faktycznie jednak chcą ją całkowicie i bezwzględnie poddać nawet nie państwu jako takiemu, ale rządowi. *Ludzie ci bowiem nie odróżniają i odróżnić nie chcą rządu od państwa. Dość widać pierwszy lepszy przykład na przykład sprawę samorządu: wszyscy się na to godzą, że samorząd musi być pod władzą państwa, nikomu ze zwolenników jego na myśl nie przychodzi, aby jego organy w gminach wiejskich*

i miejskich, powiatach i województwach (tam, gdzie one istnieją) nie podlegały władzy państwowej; *ale chodzi o to jakiej i w jakim zakresie.*

Ustawy, dotyczące samorządu, winny być jasne, niedwuznacznie zredegutowane, określać dokładnie kiedy władza wykonawcza może sprzeciwić się jego decyzjom. *Ponieważ zaś, przy najlepszych chęciach władzy ustawodawczej, mogą być pewne wątpliwości, ponieważ tak rząd i jego agenci, jak i samorządy mogą się mylić, albo też ze względów stronnicych upierać się przy swoim zdaniu — więc powinna być władza inna, która miałaby prawo rozstrzygać kto ma rację. Władzą taką mogą być tylko sądy państwowe, niezależne ani od rządu, ani od samorządu. Wtedy samorząd podlega państwu, ale nie rządowi tylko.*

Tymczasem nasi zwolennicy niby państwa, a właściwie tylko rządu, nie chcą o tem słyszeć i samorządy oddają pod całkowitą zależność władzy wykonawczej. I to jest powodem między innymi analogicznymi dlaczego są przeciwni zasadzie podziału władz.

Przeciwnicy wszechwładzy państwa, krytykując ją słusznie, wpadają znowu często w przesadę i wogóle skłonni są do jaknajwiększego ograniczenia jego roli w życiu społeczeństwa, pragną jakby nawrotu do szkoły manchesterskiej, która, jak to słusznie mówiono, chciała zwięźić jego czynności omal że nie do obrony obywateli przed złodziejami i bandytami; oczywiście mam tu na myśli najskrajniejszych przeciwników interwencji państwa.

Tych ostatnich jest u nas na szczęście bardzo mało, *ale większość wrogów „etatyzmu“ mimo wszystko idzie za daleko w walce z nim.*

Chodzi teraz o to, gdzie znaleźć granicę właściwą?

Aby na pytanie to odpowiedzieć należycie, należy cofnąć się nieco wstecz, aby uchwycić kierunek ogólnej ewolucji państwa i jego rolę w dobie obecnej.

W czasie swego powstawania, oraz w pierwszych fazach swego rozwoju ograniczało się ono wyłącznie prawie do obrony swych granic przed wrogami zewnętrznymi, do utrzymywania pewnego, bardzo zresztą niedostatecznego, ładu wewnętrznego, wreszcie do sądownictwa, w zakresie ograniczonym, gdyż cały szereg spraw cywilnych i niektórych karnych pozostawiano pewnym grupom społecznym, czy to rodowym, czy też stanowym. Zwolna dopiero władza państwowa, pod wpływem ewolucji społecznej, skutkiem upadku węzłów rodowych, a także podporządkowania sobie stanów całych i ich odłamów — skupiła w swych rękach całkowitą władzę i wówczas dopiero państwo stało się suwerennem w pełnym słowa tego znaczeniu.

Błędem jest, na nieznanomości historii opartem, twierdzenie, że dopiero liberalizm, który zatriumfował w konstytucji z 1791 roku, podczas Wielkiej Rewolucji francuskiej, zniszczył różne korporacje i zatamizował społeczeństwo; zrobił to bowiem już przed nią absolutyzm, najpierw bezprzymiotnikowy, a później t. zw. oświecony. Rewolucja francuska zniosła tylko resztki przywilejów stanowych i korporacyjnych. Zniosła to, co było szkodliwe.

Szlachta pozbawioną została, jako stan praw politycznych we Francji już za czasów Ludwika XIII. Od 1619 roku stany generalne przestano zwoływać. Szlachcie pozostały tylko przywileje, zapewniające jej wyzysk, a częściowo i władzę nad chłopami. Miasta utraciły samorząd, a cechy zwyrodniały, stanowisko majstrów stało się bowiem faktycznie dziedzicznym prawem. Z biegiem czasu pojęcie ładu wewnętrznego zaczęło się coraz bardziej rozszerzać, co było wynikiem rozwoju cywilizacji. Chodziło już nie tylko o to, aby ludzie się nie mordowali wzajemnie, aby nie okradali się, ale i o inne rzeczy.

Państwo we własnym interesie starało się o rozwój rzemiosł, a później przemysłu, potrzebowało bowiem produkcji rozmaitych rzeczy; sama ta znowu produkcja wymagała pewnych norm, nie tylko w interesie władzy, ale i ogółu. Aby wytwórczość mogła się normalnie rozwijać trzeba było, aby czynniki biorące w niej udział działały według pewnych przepisów; tak było w cechach, w których praca, płaca i cała produkcja ujęta była w pewne normy.

Kiedy powstawać zaczął przemysł wielki, to początkowo rozwijał się on poza niemi, ale do pewnego czasu; później i tam trzeba było zdobyć się na ujęcie go w pewne prawa.

Wreszcie samo państwo ze względów finansowych, oraz z powodu swych potrzeb własnych zakładało rozmaite fabryki i trwało to dość długo.

Następnie, skutkiem wysubtelizowania się pojęcia ładu wewnętrznego, zaczęto rozumieć, że pewien stopień oświaty jest konieczny nie tylko dla rozmaitych grup społecznych i jednostek, ale i dla państwa samego.

Przykłady te wystarczą.

Wreszcie i sam stosunek społeczeństwa do państwa uległ zmianie po czasach pełnego absolutyzmu, w których władza wnosila się nad społeczeństwem, podporządkowując je sobie, nastąpił okres, w którym społeczeństwo podporządkowało sobie państwo, uważając je za swój organ.

Nadużycia absolutyzmu, nadmiar drobiazgowych przepisów, normujących w sposób często wadliwy i drażniący społeczeństwo w rozmaitych dziedzinach, spowodował zdrowe reakcje, zarówno wśród uczonych ekonomistów, polityków i publicystów, jak i wśród szerokich kół ludności. Skutkiem tego, a zwłaszcza po Wielkiej Rewolucji francuskiej powstał kierunek przeciwny interwencji państwa, pragnący ją ograniczyć do minimum.

Jednakże życie obaliło go i już w drugiej połowie wieku XIX, a zwłaszcza pod jego koniec, widzimy znowu, że te same czynniki, które w jego początkach przeciwnie były interwencji państwa, to znaczy nauka, polityka, publicystyka i szerokie masy zorganizowane już — wypowiedziały się za daleko idącą interwencją państwa.

Z całej krytyki zbyt daleko idącej interwencji państwa słusznem pozostały tylko twierdzenia:

1) Trzeba, o ile możliwości, nie kępować inicjatywy prywatnej, lecz przeciwnie należy ją ułatwiać we wszystkich kierunkach; w tych tylko wypadkach, w których działa ona na niekorzyść państwa, rozmaitych grup społecznych i jednostek, należy ją ograniczyć o tyle, aby bronić poszkodowanych. Pierwszy lepszy przykład unaoczni słusznosc tego poglądu. Trzeba ułatwiać inicjatywę przemysłową w zakładaniu fabryk, ale należy też baczyć, aby zdrowie robotników nie było narażone na niebezpieczeństwo. Oczywiście ochrona ich może być dokonana racjonalnie, bez przesady; ale w każdym poszczególnym wypadku może być przeprowadzona dobrze, albo źle; w granicach odpowiedzialności, albo przeciwnie. W każdym razie zasada jest słuszną. Wykonanie może być rozmaite, stosownie do okoliczności i w zależności od ludzi, jak każdy zresztą przejaw działalności ludzkiej; jak kodeks cywilny, handlowy, czy karny; jak konstytucja, czy traktat między dwoma albo wieloma państwami. Ale z tego powodu, że jakaś zasada słuszną może być źle przeprowadzoną w życiu, nie wynika jeszcze, aby jej nie należało urzeczywistnić.

2) Interes osobisty, chociaż nie jest jedynym motywem działalności ludzkiej, to jednak niewątpliwie jest naogół najsilniejszym ze wszystkich wśród ogromnej większości obywateli. Tylko jednostki wyjątkowe kierują się przeważnie motywami innymi. Ponieważ zaś ewolucja społeczna idzie w kierunku coraz to większego rozwoju indywidualizmu, trudno więc przypuścić, aby z czasem inny motyw zdobył przewagę w działalności ludzkiej. Poczucie solidarności ludzkiej obejmuje coraz szersze koła, ale traci na intensywności. W małych grupach rodowych, opartych na wspólnej gospodarce była ona bardzo głęboka, ale dotyczyła szczupłego grona ludzi; w społeczeństwach współczesnych obejmuje ona liczne bardzo koła, ale jest słabszą jednocześnie. Uznając tę zasadę za zgodną z rzeczywistością, należy tembardziej uznać niezbędność interwencji państwa w pewnych dziedzinach, ponieważ musimy być przekonani, że egoizmy grup i jednostek będą się ściierały. Państwo musi więc z konieczności bronić interesów ogółu, oraz grup poszczególnych i jednostek, zwłaszcza zaś słabszych.

Demokracja, odrzucająca przywileje, stoi na tem stanowisku, że poszczególne grupy społeczne

i jednostki, mają prawo do życia i do rozwijania się.

Odrzucając zasadę komunistyczną „od każdego wedle jego sił, a każdemu wedle jego potrzeb“, jako utopijną, oraz zasadę absolutnej równości dochodów dla wszystkich, gdyż nie wszyscy ludzie przynoszą jednakową korzyść społeczeństwu, a i sama praca rozmaitych jednostek nie posiada tej samej wartości — demokracja wychodzi z tej zasady:

1) że państwo ma obowiązek przygotować każdego obywatela do wykonywania pewnej pracy, przez odpowiednie choćby elementarne ogólne, czy zawodowe wykształcenie;

2) dostarczyć każdemu zajęcie, któreby mu dało utrzymanie;

3) zapewnić w rozmaitych gałęziach pracy minimum płacy, niezbędne dla utrzymania;

4) zabezpieczyć po szeregu lat pracy naprzekład po 35, czy 40 latach odpowiednie wynagrodzenie.

Program to rozległy, którego nie można urzeczywistnić nietylko od razu, ale nawet w ciągu jednego dziesięciolecia, jest całkowicie słuszny i możliwy, nie jest wcale żadną utopją. Omówienie każdej z tych reform wymaga artykułów specjalnych, które pojawią się w „Demokracji“. Obecnie chodzi mi tylko o postawienie ogólnej zasady.

Państwo powinno więc uzdolnić obywateli do wykonywania pewnej pracy, dostarczyć mu ją, zapewnić minimum płacy, oraz spokojną starość.

Każdy z tych postulatów może być zrealizowany w węższym albo szerszym zakresie, co zależeć będzie od różnych okoliczności zarówno gospodarczych w ogólności, a finansowych w szczególności, jak i polityczno-socjalnych.

Słowem państwo powinno roztoczyć taką opiekę nad obywatelami, aby zabezpieczyć ich od niebezpieczeństw socjalnych.

Życie ludzkie zależy od niezliczonych okoliczności, chodzi o to, aby państwo zorganizowało opiekę społeczną i ochronę pracy w ten sposób, aby obywatele nie spadali bez winy własnej poniżej pewnego poziomu, aby zawsze znaleźć mogli jakiś punkt oparcia.

Reformy te mogą być urzeczywistnione bez naruszenia tych dwu zasad, o których mowa była wyżej.

Nie ziszczając marzeń komunistycznych, ani zasady absolutnej równości, która ani słuszną, ani możliwą nie jest; usunąć one mogą najcięższe niedomagania społeczne, otwierając zarazem rozległe perspektywy rozwoju. Oczywiście mają one znaczenie najważniejsze dla klas pracujących w najszerszym słowa tego znaczeniu. Ale tu też te klasy cierpią najbardziej od wyrobnika poczynając, po przez robotnika zwykłego, wykwalifikowanego,

pracownika umysłowego o miernym wynagrodzeniu, aż do samodzielnego rękodzielnika i drobnego kupca.

Powiedzianem było wyżej, że nie należy kępować inicjatywy prywatnej; ale pamiętać należy, że niestety inicjatywa ta nie zawsze powstaje wówczas gdy jest potrzebna, a nawet konieczna; a bywa czasem i tak, że powstać nie może z powodu braku odpowiednich kapitałów prywatnych. Wówczas interwencja państwa staje się konieczną. Pewne bowiem potrzeby muszą być koniecznie zaspokojone. Dotyczy to naprzykład u nas obecnie kolei żelaznych, kanałów, regulacji rzek. Inicjatywa prywatna nie u wszystkich narodów ujawnia się z jednakową siłą.

Państwo jednak nie powinno jej utrudniać, fiskalizm nie powinien jej zabijać przez dowolne i lekkomyślne nakładanie błędnie wymierzonych podatków. Urzędy winny iść na rękę inicjatorom nowych przedsięwzięć, czynić im wszelkie dogodnienia, aby ich zachęcić do pracy i wytrwałości.

Jeżeli chodzi o przedsiębiorstwa, to umieszczone w niniejszym numerze artykuł p. t. „Demokracja a socjalizm“ zawiera całkiem trafne wywody, jakie przedsiębiorstwa bez szkody dla społeczeństwa, mogą być upaństwowione. Nie będę więc na razie powracał do tej kwestji, zastrzegając sobie później powrócić do szczegółowszego jej omówienia.

W końcu wreszcie zauważyć trzeba, że w sprawie zakresu działania państwa należy każdorazowo, w wypadkach konkretnych, rozważyć, czy w danych warunkach miejsca i czasu należy go rozszerzyć czy nie, a jeżeli tak, to w jakich granicach i w jaki sposób.

Każda polityka państwowa, czy to w zakresie ściśle politycznym, czy gospodarczym musi być w większym, czy mniejszym stopniu planowa. Zasadniczo więc nie można negocjować planowej gospodarki; chodzi tylko o jej zakres i wykonanie. Słusznym bowiem jest pogląd, wyrażony w wspomnianym wyżej artykule, że nie można wszystkiego oddawać państwu.

O jednej rzeczy nie należy też zapominać, że współczesne państwo demokratyczne musi liczyć się coraz bardziej z warstwami pracującymi w pojęciu najszerszym; oraz, że nie same tylko interesy produkcji wchodzić muszą w rachubę, lecz także jeszcze interesy ludzkie, tych licznych rzesz.

Zarówno współczesne społeczeństwa i państwa cywilizowane nie mogą dopuścić do tego, aby ludzie chcący i mogący pracować, bez winy własnej ginęli z głodu; żadne teorie o przeżyciu się jakoby demokracji nic tu nie pomogą i wszelki uparty opór niezbędnym reformom socjalnym doprowadzić tylko może do katastrof społecznych.

BRONISŁAW HLEBOWICZ

Pokój czy wojna?

Niemcy przycyzajone.

Od chwili przewrotu w Niemczech w 1933 roku, możliwość wybuchu wojny zwiększyła się bardzo znacznie.

Wprawdzie i poprzednio widocznem było, nawet za czasów pokojowo niby nastrojonego

Stresemanna, że nasi zachodni sąsiedzi nie pogodzą się nigdy z Traktatem Wersalskim, ale wszystko przemawiało za tem, że sprawa wyzwolenia się z jego więzów obliczona jest na długie lata, co było wynikiem nietylko układu stosunków międzynarodowych w Europie, lecz także i stosunków wewnętrznych.

W Europie Niemcy mieli wprawdzie za sobą Rosję Sowiecką, co znalazło swój wyraz w umowie w Rapallo, ale ta republika komunistyczna miała dużo kłopotów wewnętrznych utrudniających jej swobodę ruchów, a oprócz tego zarysował się już wyraźnie jej antagonizm z Japonją. Mussolini prowadził też politykę niewyraźną, ale jego manewry miały charakter nie tyle proniemiecki, ile raczej obliczone były na wytargowanie od Francji odpowiednich koncesyj w Afryce.

O ile chodzi o stosunki wewnętrzne w Niemczech samych, to jakkolwiek żadne z istniejących tam stronnictw nie miało odwagi jawnego uznania na przyszłość istniejących od Traktatu Wersalskiego granic, to jednak faktycznie naogół socjaliści byli przeciwni wojnie zaczepnej, a w każdym razie, nawet ci, co pragnęli odzyskania Pomorza i Śląska (o Poznańskim przeważnie już nie myśleli) odkładali wojnę na długie lata, uważając, że będzie ona ciężka, że czas osłabi związek sojuszników antyniemieckich z czasów wojny światowej i że wówczas łatwiej będzie odzyskać stracone prowincje. Nawet Reichswehra i konserwatyści niemieccy, przygotowujący się na przyszłość do wojny — nie mieli odwagi zapoczątkowania jej w czasie bliższym, liczyli się bowiem z oporem mas w kraju, mas, które wojny narazie przynajmniej nie chciały. Wojna Niemiec ze swymi sąsiadami możliwą była tylko wówczas, gdyby stronnictwa polityczne masy te reprezentujące, były złamane.

Zadanie to spełnił ruch narodowych „socjalistów“.

Hitlerowcy w ataku i u władzy.

Wyzyskując niezadowolenie mas z ciężkiego położenia gospodarczego w jakim się znajdowały, tłumacząc im, że jest ono wynikiem Traktatu Wersalskiego, który odebrał Niemcom prowincje na Zachodzie i Wschodzie, obiecując wszelkie reformy społeczne korzystne dla robotników, chłopów i drobnomieszczaństwa, przez zwalczanie trustów i karteli, a nawet ich zniesienie — przez rozległą reformę rolną i tępienie lichwy — obiecując cuda skutkiem usunięcia żydów z rozmaitych stanowisk i wreszcie zapowiadając odebranie straconych prowincji, zjednoczenie narodu niemieckiego (a więc przyłączenie Austrii, części Czechosłowacji i Szwajcarii do Niemiec), a nawet zdobycie nowych terenów kolonizacyjnych w Rosji, przez oderwanie ich od niej — narodowi „socjaliści“ rozwinęli bardzo zręczną agitację demagogiczną i zyskali z jednej strony masy niewyrobione politycznie, zniechęcone do komunizmu, a częściowo i socjalizmu z powodu jego bezsilności — z drugiej zaś młodzież wychowaną w czasach powojennych, pod wpływem klęski. Przy cichem poparciu pieniężnym Hohenzollernów, konserwatystów i przedstawicieli ciężkiego przemysłu szybko wzrastać zaczęli liczebnie, wzmacniając zarazem swą organizację.

Koniec tego procesu jest wiadomy. Von Papen, konserwatysta i junkier pruski, po szeregu intryg, wymógł na Hindenburgu, ówczesnym prezydencie Rzeszy, mianowanie Hitlera kanclerzem.

W ten sposób narodowi „socjaliści“ dostali się bez walki rewolucyjnej, niepewnej dla nich, bez ofiar — do władzy.

Tu należy podkreślić niedołęstwo socjalistów, o komunistach nawet nie mówiąc. Ataki hitlerowców

pozostawiali oni bez odpowiedzi, nie mieli odwagi walczyć. Nawet w Prusach, w których mieli przecież władzę w swym ręku nic nie przedsięwzięli.

Od dwóch lat zgórą narodowi „socjaliści“ są u władzy. W ciągu tego czasu reformy społeczne, które były zapowiadane przez nich przed ich triumfem, raptem się ulotniły. Usunięcie 60 000 żydów, z 580 000 — nie wywarło żadnego wpływu na położenie ekonomiczne mas — wygnanie zaś pozostałych, okazało się, jak to można było zgóry przewidzieć, niemożliwym. O zwalczaniu karteli i trustów mowy niema, reforma rolna została częściowo tylko przeprowadzona, a tak zwana własność chłopska rodzinna stwarza tylko arystokrację włościańską, kosztem pogorszenia położenia masy. Niemożność bowiem podziału gruntów o średniej ilości hektarów (własności chłopskiej) oraz zaciągania długów, stawia młodsze rodzeństwo w trudnym położeniu materialnym, na korzyść najstarszego syna. Wielka własność ziemska, tylko nieznacznie przez reformę rolną będzie uszczuplona i sama zresztą reforma postępuje wolno, ze względu na brak pieniędzy.

Położenie ekonomiczne Niemiec pogarsza się skutkiem zwięzienia się rynku wewnętrznego dla przemysłu oraz z powodu nędzy mas. Bezrobocie częściowo tylko się zmniejszyło dzięki forsownemu zbrojeniu się Niemiec.

W masach nastąpiło znaczne rozczarowanie. Dotychczas bowiem nic się nie ziściło z szumnych zapowiedzi narodowych „socjalistów“. Przeciwnie, klasa robotnicza utraciła swe niezależne organizacje jak związki zawodowe i partje polityczne. Nawet organy samorządu straciły swój charakter — naczelnicy bowiem gmin i radni są narzuceni przez rząd.

Drobnomieszczaństwo także nic nie zyskało w swej masie.

Polska ułatwia Niemcom sytuację.

Kto więc zyskał cośkolwiek?

Zyskali ci, co dostali stanowiska zależne od rządu w państwie i samorządach, oraz płatni agenci stronnictwa. Razem jednak tworzą oni może setki tysięcy, powiedzmy nawet milion albo półtora. A przecież Niemcy dzisiejsze mają 66 milionów. „Entuzjazm“ zaś dla przywódców narodowego „socjalizmu“ jest robiony za pieniądze i pod terorem.

Nawet w szeregach wiernych narodowych „socjalistów“ powstało niezadowolenie, stłumione gwałtownie w lecie roku ubiegłego (rzeź z 30-go czerwca) i obecnie tli ono jeszcze w niektórych gałęziach organizacji, a nawet rozszerza się.

Ze wszystkich obietnic pozostała jedna — niespełniona jeszcze, ale, jak bieg wypadków pokazuje — mogąca się spełnić. Mam tu na myśli odzyskanie części choćby straconych prowincji Niemiec.

Powiedziałem mogąca się spełnić dlatego, że narodowi „socjaliści“ jawnie przygotowują się do wojny nie tylko przez, aż do czasów ostatnich, ciche zbrojenie się, o którym wszystkie wróble wiedziały, ale przez akt z dnia 16 marca b. r., ogłaszający światu, że Niemcy zaprowadzają u siebie powszechną służbę wojskową. Według oficjalnych wyłuszczeń z ich strony armja ta już obecnie liczyć będzie 560 000 ludzi świetnie uzbrojonych, rozporządzają-

cych całym aparatem technicznym. Może ona być za pół roku, a nawet wcześniej podwojoną, później potrojona.

Już obecnie Niemcy mieć będą w armji o 200 000 ludzi więcej niż Francja.

Winą było państw europejskich, że zachowały się taktycznie, pomijam tu westnienia, obojętnie wobec przewrotu w 1933 roku.

I Polska nie jest bez winy, która może okazać się dla niej zgubną. Pakt o nieagresji bowiem z Niemcami oddalił nas od Francji, a niby zbliżając nas do nich nie daje nam żadnej pozytywnej gwarancji bezpieczeństwa. Zresztą Hitler nawet i nie obiecuje go nam.

Pakt ten oznacza, że Polska i Niemcy w ciągu lat 10-ciu nie przedsięwiorą w stosunku do siebie aktów zaczepnych. Z tego więc wynika, że po upływie tego czasu, a obecnie już wcześniej, mogą one nastąpić i naprzykład Niemcy mogą od nas zażądać zwrotu Pomorza, Śląska, że już pomijam nawet Poznańskie, nie chcąc przesadzać w pesymizmie. Prawda, Niemcy twierdzą, że nie zrzekając się straconych terenów, pragną je odzyskać pokojowo. Ale co będzie jeżeli pokojowo ich nie oddamy, bo przecież o tem mowy być nie może, abyśmy je ustąpili.

Wówczas Niemcy mogą oświadczyć, że ponieważ dobrowolnie nie oddajemy im ich, więc „zmuszeni“ są do wojny.

Dziś już widzimy co się dzieje w Gdańsku. Wybory były rodzajem plebiscytu na rzecz Niemiec. Obecnie już zresztą w Gdańsku rządzą otwarcie agenci rządu Rzeszy.

Pakt o nieagresji z Niemcami, nie zdołał nawet zapewnić Polakom wchodzącym w skład ich państwa, najelementarniejszych praw, dowodem czego jest śmiesznie mała ilość szkół polskich, a świeżo odmówienie prawa publiczności polskiemu gimnazjum w Bytomiu, przeciwko któremu nie zrobiono dotychczas żadnych zarzutów nielojalności.

To też cała ta polityka polska wobec Niemiec jest błędna i tylko ułatwia im ona sytuację w Europie.

Pisząc to nie chcę wcale twierdzić, że powinniśmy Niemców drażnić i prowadzić wobec nich politykę wyzywającą. Przeciwnie pragniemy i powinniśmy pragnąć z nimi pokoju, ale nie znaczy to, aby przez zawieranie paktów wiązać się z nimi — oddalać zaś od Francji.

Wybuchnie czy nie?

A więc wojna wybuchnie, czy nie?

Pomimo głosów uspokajających sędzę, że wcześniej czy później wybuchnie.

Istotnie: ludzie będący dziś u władzy w Niemczech muszą coś dać, po tych obietnicach narodowi swemu. Nie dając nic, a w najlepszym razie prawie nic w dziedzinie reform socjalnych, muszą przynajmniej pokazać, że zrobią dużo w dziedzinie wznowienia potęgi państwowej, przez odzyskanie choćby części straconych terenów, że przyłączą do Rzeszy odłamy narodu, które nawet przed wojną do nich nie należały.

W jakim kierunku pójść może ekspansja niemiecka?

Może iść albo w stronę Rosji, albo w stronę Czechosłowacji i Austrii.

Z różnych oświadczeń narodowych „socjalistów“ sędzić można, że uzyskanie terenów w Rosji, słabo w porównaniu z Niemcami zaludnionych, jest dla nich ważniejszym, od przyłączenia Austrii, czy niemieckich części Czech.

Jest jednak w tej sprawie jedno ale.

Oto Reichswehra, od której bardzo wiele zależy obecnie w Niemczech, która może nawet ma przewagę nad sztabem narodo-„socjalistycznym“ — jest przeciwko walce z Rosją, ponieważ trzyma się dawnego poglądu Bismarcka, że w interesie Rzeszy leży sojusz z Rosją, nawet sowiecką, a nie walka z nią, a to ze względu na sprawę Polską.

Dlatego też sędzę, że wojny spodziewać się należy najpierw z Czechosłowacją i Austrią.

Przedewszystkiem jest ona łatwiejsza niż walka z republiką komunistyczną chociażby ze względu na jej oddalenie.

Następnie Anglja nieraz już zaznaczała przez prasę i mężów stanu, że z powodu Austrii nie będzie prowadziła wojny z Niemcami. Tylko Francja i Włochy mogłyby się ruszyć w tym wypadku, ale Małej Entencie przeciwstawiły się Węgry i może Bułgarja. W takim wypadku Niemcy nie miałyby przeciwko sobie tych wszystkich państw co w latach 1914 do 1918. Niemcy prawdopodobnie zażądają plebiscytu w Austrii i Czechosłowacji, a nieuzyskawszy go rozpoczną wojnę, która może być dla nich szczęśliwie zakończona.

Niepoczytalna polityka partji pracy w Anglji i socjalistów oraz części radykalno-społecznych we Francji może oddać duże usługi Niemcom.

Dopiero w razie takiego zwycięstwa pozycja przywódców narodowych „socjalistów“ w kraju o tyle by się wzmocniła, że mogłyby przystąpić do wojny z Rosją. Po jej skończeniu zaproponowaliby nam oddanie Pomorza za część Ukrainy tak, jak po wojnie z Czechosłowacją zaproponować by mogli zmianę posiadanego przez nas Śląska (dawnego pruskiego) na pozostałą część Śląska Cieszyńskiego i Morawską Ostrawę.

Zbytecznym jest rozwodzenie się nad tem, że tego rodzaju kombinacje byłyby dla nas zgubne.

Tracąc rdzennie nasze Pomorze, a zyskując część Ukrainy osłabilibyśmy tylko nasze państwo, gdyż żywioł polski procentowo znacznie by się zmniejszył, a mniejszości narodowe liczebnie by się zwiększyły. Mielibyśmy wielkie trudności z Ukraincami, a powrót do koncepcji federalistycznych byłby naszą zgubą. Musiałby prowadzić do nowych wojen zewnętrznych z pozostałą Rosją i wewnętrznych, gdyż Ukraińcy nie zadowoliliby się federacją z Polską, lecz dążyliby do oderwania wschodniej Małopolski od nas.

Czas więc nawrócić z błędnej polityki wobec Niemiec, czas wreszcie opamiętać się, bo może być zapóźno.

„Państwa płacą za okresy dyktatur albo utratą suwerenności, albo pomniejszeniem granic, albo latami anarchji wewnętrznej“.

Adolf Thiers

(mąż stanu i historyk francuski, wygnaniec polityczny, wielokrotny minister i pierwszy prezydent Republiki 1871—1873 r.).

W poszukiwaniu karykatury przedstawicielstwa narodowego.

Z chwilą nietyle uchwalenia, ile... „przeprowadzenia“, przez ciała ustawodawcze nowej konstytucji, zagadnieniem najważniejszym dla rządzącej obecnie Polską grupy staje się sprawa znalezienia takiej formuły wyborczej przy pomocy której nawet ta minimalna część *ryzyka politycznego*, którą dopuszczono w formie zachowania Sejmu, jako przedstawicielstwa narodowego z wyboru, dawałaby maksymalne dla niej gwarancje. Coprawda, analizując uważnie poszczególne dziedziny mechanizmu politycznego, jaki wprowadza nowa konstytucja, trudno zrozumieć skąd u jej autorów bierze się tyle niepokoju o przyszłość?... Poco ta gonitwa za możliwie najbardziej zabezpieczającą przed „inwazją“ ew. opozycji ordynacją wyborczą do Sejmu, skoro pozostałe części mechanizmu rządzącego zostały tak... przezornie obmyślane, że przy ich istnieniu nawet uzyskanie przez opozycję większości w Sejmie — rzecz w istniejących warunkach faktycznych chyba trudna do pomyślenia — nie stanowiłoby żadnej groźby dla istnienia reżimu. Jak długo bowiem istnieje dla grupy rządzącej możliwość dysponowania zaiste nie zwykle pomysłowo w jej ręku *opancerzonym stanowiskiem Prezydenta Rzeczypospolitej* i jak długo zachowa się przewidziany w nowej konstytucji skład Senatu — tak długo konsekwencje ew. posiadania Sejmu o większości opozycyjnej — równają się w praktyce... *zeru*... Sejm o takiej większości może coprawda stwarzać dla rządu trochę mniej lub więcej przykrych trudności w czasie swego krótkiego obradowania, ale poza^{tem} pozbawiony jest wszelkiej możliwości skutecznego przeciwstawienia się jego polityce. Odsunięty od jakiegokolwiek wpływu na wybór Prezydenta, a w następstwie tego także na skład powołanego przezeń rządu, będzie mógł jedynie ograniczać się do słownych, pozbawionych praktycznego znaczenia, gestów. Ani w zakresie *odpowiedzialności politycznej ministrów*, ani w dziedzinie *budżetu* — Sejm nie będzie w stanie niczego przeprowadzić, coby krzyżowało zamiary polityki rządowej!

Wynika z tego, że właściwie nie leży zbyt w interesie panującego reżimu monopolistyczne obwarowywanie swoich wpływów w przyszłym Sejmie. Mógłby on śmiało bez narażania na szwank swoich interesów grupy rządzącej, zainteresowanej *przedewszystkiem* w utrzymaniu i zabezpieczeniu trwałości władzy w swem ręku, zaryzykować nawet tego rodzaju liberalny system wyborczy, któryby — i to bez potrzeby uciekania się do konieczności... „poprawienia“ wyników głosowania — dopuszczał do Sejmu szeroką falą *prawidłowo powoływanych przedstawicieli ludności*. Mógłby, ale z najrozmaitszych względów woli tej, zbyt śmiałej metody — nie stosować! Rządząca Polską od maja 1926 r. grupa polityczna reprezentuje w tym wypadku całe *krótkowidztwo* i wszystkie *błędy* tych samych żywiołów, które w różnych państwach i w rozmaitych okresach historii wierzyły, że one jedyne są wyrazem *rzeczywistej odpowiedzialności politycznej za losy kraju*, które wyznawały tę samą,

zawsze w skutkach fatalną, *naiwną wiarę* w możliwość zlikwidowania przy pomocy sztucznego odsunięcia od wpływu na życie publiczne, żywych prądów politycznych i społecznych... I dlatego nie należy oczekiwać, żeby i nasze doświadczenie polskie wypadło pod tym względem inaczej. Możliwe są pewne *odchYLENIA*, niewątpliwie podjęte będą próby większego niż gdzieindziej zachowania *porozów* — zasadnicza tendencja jednakże pozostanie w całkowitej harmonji z tą linią polityczną, której dał wyraz największy „mózg“ ideologiczny grupy rządzącej, kiedy w przededniu uchwalenia nowej konstytucji ogłosił ów „historyczny“, pełen groźb pod adresem opozycji artykuł w czołowej „Gazecie Polskiej“.

Wiemy, jaką w tych warunkach będzie zasadnicza tendencja tego systemu wyborczego, nad opracowaniem którego biedzą się od paru tygodni „głowacze“ rządzącego obozu. Nie wiemy natomiast (i bodaj nikt w tej chwili nawet w pośród „wtajemniczonych“ dokładnie tego nie wie!) jak będą wyglądały *szczegółowe postanowienia* tego systemu. Obiegające prasę codzienną od pewnego czasu pogłoski dają nam jedynie przedsmak, i to bardzo ułamkowy, tego *chaosu poglądów*, jaki odzwierciedla się prawdopodobnie w toku toczących się na ten temat w łonie rządzącej „elity“ dyskusjach. Niestety nie mamy szans, by ta strona kulis naszego systemu rządzenia ujrzała kiedyś w całej pełni światło dzienne, tak jak to stało się (nieopatrznie!) z t. zw. ankietą konstytucyjną, zorganizowaną latem 1928 r. przez prezesa B. B. W. R. a dzisiejszego premiera p. Sławka. Moglibyśmy się bowiem znowu kiedyś dowiedzieć o takim „genjalnym“ pomysle, jak ten, który przypomniano w dniu 23 marca b. r. w debacie konstytucyjnej w Sejmie, że twórczość polityczna najwybitniejszych „mózgów“ „sanacji“ idzie mniej więcej po tej samej linii, co wówczas pomysły pp. Matuszewskiego i ks. Radziwiła, by w nowej konstytucji zachować w zasadzie odpowiedzialność polityczną rządu przed parlamentem, ale *jedynie* przed tą jego izbą, którą będzie *Senat, pochodzący całkowicie z... nominacji Prezydenta Rzeczypospolitej*...

Widać jednakże z tego co ostatnio przedostaje się z poza kulis, że i obecnie nie brak równie oryginalnych pomysłów. Najoryginalniejszym niewątpliwie jest ten, który utrzymuje się najdłużej i ma — jak zapewniają różni „wtajemniczeni“ — wszelkie szanse uzyskania aprobaty „czynnika decydującego“, a który powołuje do życia t. zw. *trybunały wyborcze*. Punktem wyjścia tej koncepcji jest dążenie do *usunięcia od wszelkiego wpływu na wybory stronnictw politycznych*. Ponieważ twórcy polskiego „doświadczenia“ ustrojowego chcą być zawsze... oryginalni i unikają ile możności naśladownictwa obcych wzorów, sami bowiem posiadają tę ambicję, aby na nich się wzorowano — przeto uzyskanie zamierzonego celu nie odbędzie się drogą powtórzenia metody wypróbowanej w Rosji, Włoszech, Niemczech i innych pomniejszych państwach „auto-

rytatywnych“ t. j. przez *proste rozwiązanie wszystkich* — *poza partją rządową — organizacyj politycznych*. Niezależne stronnictwa polityczne w Polsce mają zginąć... śmiercią naturalną, mają same — jak to zawyrokował p. Matuszewski w głośnym artykule „Gazety Polskiej“ z dnia 22 marca b. r. — zapasć się w... nicoście... Nie mogą przeto za żadną cenę być dopuszczone do przyszłych wyborów sejmowych. Stąd pomysł „trybunałów wyborczych“, opartych o przedstawicielstwa samorządu zarówno terytorjalnego, jak i gospodarczego (izby przemysłowo-handlowe, rzemieślnicze i t. p.). Samorząd ten jest — jak wiadomo — niemal w całości oparty przez obóz rządowy. W organach uchwalających samorządu terytorjalnego opozycja ma wprawdzie pewne wpływy, zresztą głównie na terenie miast, samorząd gospodarczy natomiast jest prawie w 100 procentach „usanowany“. W sumie ogólnej tedy przyszłe „trybunały wyborcze“, zwłaszcza skonstruowane z odpowiednią *przewagą czynnika gospodarczego* (w imię hasła: „*precz z polityką!*“) dają pełną gwarancję, że staną się grobem... nicości dla przeżytków zlikwidowanego „partijnictwa“... Wysuną niewątpliwie tylko takich kandydatów na posłów, którzy nie sprawią rządowi żadnej niespodzianki.

Nie ma w danym wypadku najmniejszego znaczenia fakt, czy proponowany i tak dowcipny pomysł „trybunałów wyborczych“ nie koliduje przypadkiem z lekkomyślnie — jak widać — sformułowaną treścią art. 27 nowej konstytucji, gwarantującym *powszechność i równość* (obok tajności i bezpośredniości) głosowania do Sejmu! Jeżeli bowiem ktokolwiek będzie miał z tego powodu kłopot, to zlikwidowanie tego incydentu, jak należy zgóry oczekiwać, złożone zostanie w wypróbowane i niezawodne w zakresie... *stosowanej interpretacji konstytucji* ręce głównego autora jej ostatniego tekstu — p. Stanisława Cara... Wszystkie te skrupuły upaść muszą wobec niewątpliwie jednej generalnej korzyści, którą jest *jedyny niezawodny sposób takiego zorganizowania wyborów, aby wyłączone były wszelkie niespodzianki*. Zaleta projektowanego systemu polega nie tylko bowiem na tem, że dopuści on w zasadzie głosowanie *jedynie na kandydatów zakwalifikowanych, czy wysuniętych, przez „trybunał wyborczy“*. Kryje on w sobie ponadto możność jeszcze bardziej wartościowych korzyści politycznych. Zajść mogą bowiem okoliczności, w których *jakakolwiek, chociażby najlepiej gwarantowana, konsultacja wyborcza może przedstawiać dla grupy rządzącej niebezpieczne ryzyko*. Nie dlatego bynajmniej, by nie była ona pewna *sprawności* swego aparatu rządzącego i wyborczego, by miała obawy, że nie potrafi on wywiązać się całkowicie z powierzzonego mu zadania „wygrania wyborów“. Pod tym względem po 9 latach panowania reżimu, po świetnym naogół egzaminie sprawności, złożonym na terenie samorządu *wiejskiego*, wątpliwości tego rodzaju nie mają żadnej podstawy.

Może się jednak okazać, że jest rzeczą niebezpieczną narażać ten cały, obszerny i obejmujący co najmniej kilkadziesiąt tysięcy ludzi aparat na ryzyko... *psychicznego załamania się*, którego następstwa mogą być dla reżimu w pewnych okolicznościach wprost *katastrofalne!* Aparat ten, to mimo wszystko — *żywi ludzie*. Ludzie, częściowo tylko związani głębokim interesem z reżimem, prze-

ważnie jednak steroryzowani, spełniający wszystkie nakazy siłą *życiowego przymusu*, jaki wynika dla nich z faktu ich materialnej zależności od rządzącego obozu. *Dla szerokiej opinii publicznej można wyniki wyborów ująć w takie cyfry i zestawienia, jakie będą leżały na linii wymaganego zwycięstwa wyborczego*. Wiadomo, że nie będą one zawierały nic z tego co by było pewnego rodzaju... *spowiedzią* wyborczą. „Cuda nad urną“, misterja „godziny duchów“ i t. d. — będą w nich skrupulatnie pominięte. Można zresztą rzecz tak zorganizować — istnieją w tej dziedzinie już pewne wzory i doświadczenia — że te *nieprzyjemne fakty nigdy nie ujrzą światła dziennego... Ale w świadomości tych, którzy się z nimi zetknęli — pozostań!* Oni jedni będą znali *nagą prawdę!* Będą rozporządzali najlepszym sprawdzianem „*rzeczywistej rzeczywistości*“. Będą doskonale, bez reklamowej blagi na zewnątrz wiedzieli, *jak reżim naprawdę stoi w masach*, jakim zaufaniem istotnie darzy go „szary człowiek“...

To zetknięcie się z rzeczywistością polityczną kraju bez obłonek — może w pewnych warunkach wywołać tak silne załamanie duchowe materiału ludzkiego, składającego się na aparat, na którym system rządzenia faktycznie się opiera, że przed jego *skutkami* trzeba ten aparat *za wszelką cenę bronić!* Wymaga tego poprostu *instynkt samozachowawczy reżimu!* Stąd prosty wniosek, że w czasach tak niespokojnych i niepewnych, jak dzisiejsze, *zawsze lepiej jest unikać zbyt szerokiej konsultacji wyborczej*. Każda z nich bowiem kryje różne niebezpieczeństwa! I oto na czem polegać może dalsza „*genjalność*“ owego osobliwego pomysłu z „*trybunałami konstytucyjnymi*“? Mogą one stać się znakomitem wprost *narzędziem, uwalniającem grupę rządzącą od ryzyka... badania rzeczywistości wyborczej przy całkowitem zachowaniu pozorów systemu reprezentacyjnego!* Wystarczy bowiem tylko wprowadzić do ordynacji wyborczej zaopieczony z samorządowych regulaminów wyborczych przepis, że *w razie zakwalifikowania przez „trybunał wyborczy“ tylko jednego kandydata, względnie jednej listy, wybory się nie odbędą, a wybranymi są tylko w ten sposób ważnie zgłoszeni kandydaci* — a już cały trud ryzyka odpada!

Powie ktoś, że te wszystkie domysły czy rozważania, może dowcipne, bardzo nawet zręczne, ale ich cel jest fałszywy. W podobny, czy zbliżony do powyższego sposób — można bowiem otrzymać *karykaturę przedstawicielstwa narodowego*, a nigdy prawdziwy wyraz woli społeczeństwa. Niewątpliwie, ale chyba trudno o przypuszczenie, że o co innego w danym wypadku chodzi. Dla tych zresztą, którzy patrzą na dokonywujące się u nas „*doświadczenia*“, jako na nieuchronny, w następstwie zasadniczego faktu, rozwój konsekwencji — *jest lepszem, by przyszło „przedstawicielstwo narodowe“ było jaknajbardziej w duchu konstytucji 23 marca 1935 r.* System wyborczy, oparty na pomysle „*trybunałów konstytucyjnych*“ dążenia te realizuje stosunkowo najlepiej. Dla tego życzyć by sobie należało, aby on właśnie stał się najbliższą rzeczywistością polityczną. Rzeczywistością, bez której przejście kiedyś w przyszłości do naprawdę nowych, uzdrowionych form życia politycznego — będzie jeżeli nie unie możliwionem, to w każdym razie poważnie utrudnionem!

Groźne objawy.

Niedawno czytaliśmy o tem, że w naczelnej władzy „Legjonu Młodych, Związku Pracy dla Państwa“, istniała swoista sekcja „pracy dla samych siebie“ w postaci zakonspirowanej grupy, której wyraźnym echem była osobista karjera jej członków. Było to przedmiotem rozprawy sądowej.

Kilka miesięcy temu dokonano zuchwałego napadu bandyckiego na kasę stacyjną w śląskiej osadzie Goczałkowicach. Śledztwo wykazało, iż sprawcami napadu byli członkowie rozwiązanej partji „narodowo-socjalistycznej“, którzy w ten sposób chcieli zdobyć pieniądze na robotę partyjną.

W pewnem mieście istnieje Oddział Akademicki Związku Strzeleckiego, który w ciągu roku nie urządza żadnych zebrań poza zebraniem walnem. Członkowie tego oddziału zachowują to w niezbyt ścisłej tajemnicy, iż jedynym celem Oddziału jest to, by przy staraniu się o posadę mogli pokazać legitymację Związku Strzeleckiego.

To są trzy objawy jednej i tej samej choroby. Nie chcemy przez to twierdzić, by ta choroba trapiła tylko społeczność polską. Naprzykład nie ulega wątpliwości, że w Niemczech występuje ona w rozmiarach znacznie większych i że objawy jej są tam jeszcze bardziej obrzydliwe. Wszystko to jednak nie może nam zamknąć oczu na te niebezpieczne zjawiska w naszym życiu społecznym. Są one tem groźniejsze, że występują one u ludzi młodych.

Dla wielkiej liczby ludzi zasady ideowe od dość dawna przestały być tem, co przesądza o wstąpieniu do tej lub innej organizacji. Bardzo często to wstąpienie jest wynikiem starannej kalkulacji, który związek najwydatniej może pomóc do otrzymania posady i „zrobienia kariery“. O ile, oczywiście, nie jest one skutkiem „delikatnego“ nacisku od kogoś „miarodajnego“.

Nędza jest główną przyczyną tego stanu. Troška o chleb, o posadę u młodzieży uniwersyteckiej, ta dręcząca myśl „co będzie po skończeniu

studjów“, wytwarzają atmosferę, sprzyjającą takim objawom. Prawdą jest więc, że bieda nie daje duszy z kryształu i charakteru ze stali. Choć jako młodzież robotnicza i chłopska obserwujemy, że wśród młodzieży ze sfer sklepikarsko-urzędniczych inaczej mówiąc drobno-burżuazyjnych objawy tej choroby są znacznie większe niż u tych najbiedniejszych: synów robotników i chłopów. Widocznie dzieje się to według praw dziedziczności.

Ale nędza nie jest jedynym sprawcą. Naprzykład: biednej młodzieży studjującej zawsze było źle. Z wielu powodów było nawet dużo gorzej, niż dziś. Mimo to uzależnianie przekonań od warunków materialnych nie było objawem tak powszechnym, jak dziś. Muszą być przeto inne ważne przyczyny.

Są niemi systemy rządzenia, które koniecznie, na skutek swojej natury niejako, wywołują takie objawy; i takie systemy, które ich powstawaniu nie sprzyjają. Nasz obecny system, w którym element werbalnego entuzjazmu tak wielkie ma znaczenie, wspaniale dopomaga w rozwijaniu się handlu sumieniem i przekonaniem.

Kto dawniej sprzedał swoje przekonania, ten wśród sprzyjających okoliczności mógł osiągnąć powodzenie materialne, ale jego zero moralne było widoczne i nie mogło być przedmiotem wątpliwości. Kto dziś bez przekonania, albo wbrew przekonaniu wstąpi do Legjonu Młodych czy Strzelca, ten jutro może być uznanym sędzią sumienia obywatelskiego innych, którzy nie poszli jego śladem.

To jest groźny objaw. *Powstaje stosunek cyniczny młodego człowieka do wszystkiego bez wyłączenia idei*, które głosi jako świętość. To nie jest cynizm przedwojennych, filozofujących i teologujących doktorów i adwokatów, który z naszej perspektywy wydać się może sympatycznym. Cynizm, o którym mowa, to *cynizm jako postawa wobec życia*. Ten jest i będzie spodleniem.

Ustrój demokratyczny, ustrój sprawnej i skutecznej kontroli i czujnej opinji nie sprzyja powstawaniu takich objawów.

FR. KŁOSIŃSKI

Prasa żółta i kołtuńska.

Wpływ prasy na życie publiczne jest niewątpliwy. W zależności od prasy jest ten wpływ albo dobry albo szkodliwy. Dobry wpływ wywiera prócz prasy ściśle fachowej, prasa ideowa, prasa reprezentująca pewien światopogląd, pewną myśl społeczną. Wchodzi tu w rachubę prasa polityczna, poważna, uczciwa i niesprzedajna. Poza prasą dobrą mamy jeszcze prasę żółtą i prasę kołtuńską.

Prasa żółta jest sprzedajnym kondotjerem, walczącym w barwach każdego lepiej płacącego pana na arenie szerokiej opinji publicznej, jest fałszywym drogowskazem na skrzyżowaniach dróg myśli społecznej. Prasa kołtuńska natomiast jest

czemś pośrednim — prasą oportunistyczną, prasą małych i mizernych interesów osobistych.

Te trzy rodzaje prasy mają jedno wspólne, mianowicie są odpowiedzialne za mentalność czytającego społeczeństwa, za sposób pojmowania i traktowania spraw publicznych. Bowiem prasa jest nauczycielem — dobrym czy złym — dorosłego człowieka, urabiającego swe zapatrywania z prasy. W chwilach, kiedy społeczeństwo znajduje się w ciężkich warunkach politycznych lub gospodarczych odpowiedzialność prasy jest większa.

Trzeba stwierdzić, że im położenie społeczeństwa jest cięższe, tem mniej jest prasy dobrej, tem więcej prasy żółtej i kołtuńskiej. Gdy ciężkie wa-

runki społeczne powodują jako naturalną reakcję pęd do jasnych myśli, czynów i celów w imię ogólnego dobra, to żółta prasa, wysługująca się za subwencje i łapówki ciemnym, anonimowym i szkodliwym interesom antyspołecznym — z reguły tumani i bałamuci opinię publiczną, sypie piaskiem w oczy i przedewszystkiem odwraca uwagę społeczeństwa od źródeł zła. Sugeruje ona idee niepoważne i złudne, ubierając to wszystko w szumne frazesy, które równie szybko przemijają tak, jak liche szlagiery operetkowe. A gdy to wszystko wydaje się niedosyć skutecznym, natenczas prasa żółta dokonywuje dywersji na tyłach opinii publicznej przez wyolbrzymianie faktów, które mają najwyższą wartość kronikarską. W Polsce takim majstersztykiem dywersowania opinii publicznej było rozdymanie sprawy pospolitej zbrodni Gorgonowej. Różne „Ekspresso” i „Kurjery” codziennie po kilka stron podawały sprawozdanie z owego procesu. Rzecz jasna, że ważniejsze sprawy nie mogły być wówczas należycie uwzględnione. I o to głównie chodziło: zmylić czujność opinii publicznej!

Kołuńska prasa to ta, która przyczepia się do pewnych kierunków politycznych. Stanowi ona z reguły własność i źródło dochodu jednostek. Szkodliwość tej prasy jest tem większa, im większy posiada zasięg czytelników. Prasa ta w spokojnych czasach karmi swoich czytelników imitacją światopoglądu, zależnie od konjunktury. Urabianie opinii publicznej wiąże się tutaj ściśle z interesami właściciela danego pisma. Tutaj nie sprawa odgrywa rolę, a interes osobisty właściciela.

W Polsce mamy dwa klasyczne przykłady takiej prasy: „Ilustrowany Kurjer Codzienny” w Krakowie i „Dziennik Bydgoski” w Bydgoszczy. „Kurjerek” krakowski słynie z swej... zręczności informowania. Jest to system informowania „na wszelki wypadek”. Właściciel „Kurjerka” p. Marjan Dąbrowski robi doskonałe interesy. Nawet został posłem sanacyjnym. Do swoich djet poselskich nie dołożył jeszcze ani jednego słowa, wypowiedzianego z trybuny sejmowej. Ale za to prasa jego przynosi tyleż szkody społeczeństwu, co właścicielowi zysku. Ponieważ niezależny sąd jest dzisiaj lichym interesem, rzeczą czasami nawet ryzykowną, przeto „Kurjerek” p. Marjana Dąbrowskiego „dopasował” się do obecnych warunków i służy obowiązującej ideologii i frazeologii. Zmienia się warunki, zmieni się i p. Dąbrowski ze swoim „Kurjerkiem”. Zamieni wówczas swój „światopogląd” na... korzystniejszy. Oportunizm zawsze robi najlepsze interesy.

„Dziennik Bydgoski” jest własnością rodziny Tesków. Niby był pismem chadeckim. No, ale konjunktura dla chadecji jest obecnie niebardzo pomyslną, więc p. Teska „zweksłował” swoje pismo na tory pół „sanacyjne”. Wiadomem zaś jest, że i p. Teska jest dobrym kupcem, a chadecja obecnie się nie opłaca. Kto uważnie czytał „Dziennik Bydgoski”, ten niewątpliwie zauważył chwiejność tego pisma, które skrętnie ukrywało swoje oblicze ideowe. Teraz „Dziennik Bydgoski”... przewidział i jest organem dzisiejszej konjunktury wbrew wielkiej części swoich czytelników.

Jak z powyższego widać, zwycięża w prasie kołuńskiej interes. Nie idea, nie myśl społeczna, nie sprawa, ale zwykły interes osobisty takich wydawców powoduje zmianę „światopoglądu”. Kołuńska prasa, jako konjunkturalna, idzie zawsze po

linji najmniejszego oporu. Ta prasa nie jest opinią publiczną, lecz nieuczciwym przedsiębiorstwem.

Smutnem jest, że tego rodzaju prasa może wywierać chociażby w pewnych okresach wpływ szkodliwy i deprawujący. Oba powyższe przykłady są jedne z wielu.

Obowiązkiem prasy uczciwej, poważnej i ideowej jest walka z prasą żółtą i kołuńską.

Na froncie wewnętrznym.

Frazesy p. Cara.

W wywiadzie, udzielonym „Gazecie Polskiej” p. Stanisław Car powiada, „że monarchję konstytucyjną odróżnia od ustroju parlamentarnego przedewszystkiem to, że nie uznaje ona odpowiedzialności politycznej ministrów przed parlamentami”.

Gdyby chcieć pójść za radą p. Cara, miałyby się wielką trudność w znalezieniu w podręczniku prawa państwowego podobnego zdania. Tak więc w „Państwie Współczesnym” dr. Antoni Peretiatkowicz (sanator — przyp. red.) takie daje określenie monarchji konstytucyjnej: „Monarchja konstytucyjna cechuje się tem, iż monarcha jest w sprawowaniu władzy państwowej w wielu kierunkach ograniczony”. Nic więcej. Niema mowy o odpowiedzialności ministrów. Gdy zwrócimy uwagę na poszczególne konstytucje monarchji konstytucyjnych, to przekonamy się, że niektóre z nich jednak mówią o odpowiedzialności politycznej ministrów przed parlamentem. (Uwaga 1.) *Artykuł 61* konstytucji egipskiej brzmi: „Ministrowie są solidarnie odpowiedzialni przed izbą poselską za ogólną politykę rządu, a każdy z osobna za akty swego zakresu działania”. Anglja także zna tę odpowiedzialność, a przecież jest monarchją konstytucyjną, chociaż niema spisanej konstytucji. Najwidoczniej wicemarszałek Sejmu p. Stanisław Car nie czuje się pewnym, skoro na tak kruchej definicji stara się udowodnić, że niema pomiędzy naszym ustrojem a monarchją konstytucyjną żadnej analogji. Nikt nie zaprzecza, że nasz ustrój z pozorów jest ustrojem republikańskim, ale wszyscy wiemy, iż pomiędzy ustrojami republikańskimi zachodzą znaczne różnice, naprzykład ustrój republikański Aten, ustrój Francji, Stanów Zjednoczonych. Oprócz tego wiemy, (uwaga 2.) że państwo konstytucyjne jest to ustrój polityczny, w którym społeczeństwo ma stanowczy udział we władzy ustawodawczej, w którym zabezpieczone są prawa wolnościowe i przeprowadzony podział władz. Czy nowa konstytucja zapewnia społeczeństwu stanowczy udział we władzy ustawodawczej? O tem p. Stanisław Car nie mówi.

Tomasz Lidke.

Uwaga 1. „Nowa konstytucja” dra Juljana Makowskiego.

Uwaga 2. „Państwo Współczesne” dr. Antoni Peretiatkowicz.

Przegląd młodej prasy.

Odpowiednikiem i wyrazem dążeń młodych jest młoda prasa. Są to przeważnie miesięczniki, dwutygodniki i tygodniki. Treść tej prasy i jej poziom jest różny. Jedne stoją na wysokim poziomie — dla drugich szkoda papieru. Pod względem ideowym reprezentuje ona wszystkie kierunki, poczynając od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy.

Poczynając od nr. 5-go, zamieszczać będziemy stały przegląd tej prasy, uwzględniając zagadnienia

najważniejsze i najbardziej charakterystyczne dla różnych odcieni i kierunków ideowych dzisiejszego młodego pokolenia.

Nowy zastrzyk morfiny.

Dwutygodnik „*Płoń*“ w nr. 7 z dnia 31 marca 1935 r. wypowiada pod powyższym tytułem bardzo śmiało uwagi o pożyczce inwestycyjnej. Czytamy tam:

„Nowa pożyczka narodowa, tym razem inwestycyjna.

200 milionów złotych, które ma przynieść skarbowi państwa, przeznaczają się na budowę dróg, regulację rzek, meljorację bagien i błot i t. p.

Przy wykonywaniu tych robót mają być zatrudnione masy, pozostające bez pracy...

Cel wzniosły, inicjatywa szlachetna...

Tak przynajmniej odzywają się o pożyczce jej czcigodni wnioskodawcy.

Druzgocząca jednak większość, na której doświadczy się skutków łaskawie spreparowanej pigułki, nie wydaje się być zachwycona tym nowym objawem pomysłowości nieuleczalnych optymistów.

Większość rozumuje zupełnie inaczej od twórczych eksperymentatorów: wydarcie ostatniego grosza na „pożyczkę“ obniży siłę nabywczą mas, co znowu wpłynie na obniżenie konsumpcji, wprowadzając do vegetujących dotychczas gałęzi wytwórczych zupełny zastój i martwość.

Zatrudniając pewną liczbę bezrobotnych przy budowie szos i mostów, pozbawi się równocześnie zatrudnienia tych, którzy za pracę swą otrzymywali wynagrodzenie z pieniędzy, wydartych obecnie konsumentowi na t. zw. pożyczkę inwestycyjną.

Słowem: przelewanie z pustego w próżne...

A zatem, jaki cel przyświecał wnioskodawcom pożyczki?

Odpowiedź prosta: nowa pożyczka jest niczem innym, jak przelewaniem ciężaru wydatków, które (jak budowa dróg i meljoracja bagien), wchodzić mają w skład stałego budżetu państwa, na warstwę najliczniejszą, a równocześnie najuboższą i najmniej odporną: listonosz, droźnik, drobny urzędnik w obawie przed utratą groszowych zarobków, nie odważy się odmówić wzięcia udziału w dobrowolnej subskrypcji pożyczki.

Równocześnie zaś stwarza się pozory troskliwości o masy bezrobotnego proletariatu, który, przy zainicjowanych inwestycjach, ma znaleźć pracę i chleb.

Zrozumiałem przeto staję się stanowisko potentatów przemysłowych, obszarników i rządowych dygnitarzy, którzy z aprobatą przyjęli wiadomość o nowej pożyczce narodowej. Im dobrze deklamować. Nauczani zeszlórocznym doświadczeniem, wiedzą, że kpić mogą w żywe oczy z wszelkich apelów, nawoływań i pogrózek...

Dufni w ciężar swoich kies, wiedzą, że rozpisana przez nich pożyczka znów spłaci proletariusz, poczem nastąpią ulgi podatkowe dla właścicieli kopalń i browarów, nowe remuneracje dla zwierzchności, która potrafiła rozentuzjasmować podwładnych sobie głodomorów i porwać do poparcia szlachetnej inicjatywy...

Nagrodą za pokorę i ofiarność będzie nowe „przeszeregowanie“...

Opowiadają ludzie bajeczkę o pokornym psie, którego kochający gospodarz przyzwyczyił obywać się bez pokarmu.

Bajeczka głosi, że początkowo wszystko składało się idealnie, lecz pewnego dnia pokorny pies zdechł z głodu. Gorzejby na tem wyszedł gospodarz, gdyby głodzone zwierzę dostało wścieklizny. A to ostatnie przecie częściej się zdarza...

Jest to taka sobie bajeczka dla małych, nierozsądnych dzieci, które lepiają babki z piasku, głosząc, że wznoszą potężne gmachy lub też z głupawym uśmiechem bawią się płomieniem świecy, nie wiedząc, że płomień parzy i pali...

„*Płoń*“ jest organem tych młodych, którzy zerwali z oportunistycznym Legjonem Młodych. Podejrzewają ich o komunistyczne sympatje, lecz ile w tem prawdy trudno dociec, gdyż dziś każdemu, kto wypowiada śmielsze społecznie myśli imputują stare ciotki i zgrzybiali starsuszkowie komunizm. Charakterystyczne dla dwutygodnika „*Płoń*“ jest to, że artykuły zamieszczone tam, są bez podpisu.

Zakłamanie drobnomieszczańskie.

„Państwo Pracy“ (nr. 14 z dnia kwietnia 1935) organ Legjonu Młodych w artykule „Siła wyrzeczenia“ nazywa Pożyczkę Inwestycyjną „świadomym i mocnym symbolem tego nastawienia zbiorowego, które jedynie tylko nam przynieść może rozwiązanie obecnych trudności“.

Żeby jednak przeszła ona „w falę stałego wysiłku“ apeluje autor tego artykułu — do niewiadomo kogo, aby ludzie przetworzyli się i oddali całkowicie sprawie, w którą wierzą, jednym słowem, aby się wyrzekli swego drobnomieszczaństwa.

Charakterystyczny ten wywód brzmi następująco:

„Musimy nauczyć się i rozwinać w sobie prawdziwie męską cnotę wyrzeczenia się. Wyrzeczenia się rzeczy nie tylko mało ważnych, ale i nienajważniejszych tak, jak żołnierz wyrzeka się chłodu, spoczynku, maszerując w skwarze południa. Jak bowiem ów chłop z anegdoty mamy jeszcze kawał pola do obsiania. Wyrzeczenie to musi objąć nie tylko dziedzinę potrzeb materialnych, ale sięgać i głębiej, jeśli tego zachodzi potrzeba. Ci, którzy szli w wojnę o Polskę niepodległą rzucili w doły okopów najpiękniejsze kariery i zamierzenia życiowe. Dziś — żeby daleko nie szukać — widzimy, jak młodzież ukraińska mężnie idzie w służbę swemu narodowi, chowając uniwersyteckie dyplomy w szufladach zaszytych po głuchej wsi sklepików spółdzielni. To jest męskie podjęcie twardego obowiązku, to jest prawdziwe wyrzeczenie się rzeczy, które leżą w dziedzinie teoretycznych uprawnień.

W tem jednak kryje się wielka siła twórcza. Człowiek, który potrafi ograniczyć swe potrzeby, właściwie ująć swą ambicję, staje się mocniejszy, bo bardziej jednolity. Ten jest prawdziwym panem siebie, kto panuje nad swymi potrzebami.

Dziś jednak — i trzeba to powiedzieć z przykrą może szczerością — ów ideał drobnomieszczańskiego konsumowania posiada wyznawców nie tylko wśród starszego pokolenia, które przecież wyrosło w jego ciepłym zaduchu. Wielu, stanowczo za wielu, spotyka się jeszcze młodych, którzy nie potrzeby według ideałów, lecz ideały do całkiem doraźnych potrzeb

naginają z zadziwiającą wprost łatwością. Nie trudno wcale znaleźć ortodoksów — i to nawet ultramarxowskich — którzy całkiem niedwuznacznie demonstrowują swoje upodobanie do rozkoszy drobnomieszczańskiego żywota. Cenią sobie nawet wysoko pewne przytulne właściwości tej drugiej strony barykady. Ot, zwykli, zakłamanymi drobnomieszczańcami. Dlatego też każdy, kto naprawdę służy przebudowie musi się przetrwać i oddać całkowicie sprawie, w którą wierzy, gdyż — że pozwolę sobie powtórzyć wypowiedziane już kiedyś słowa — „prawdziwy radykał zaczyna zawsze przebudowę od siebie samego“.

Piękne słowa, ale jak fałszywie brzmią one w ustach członka „Legjonu Młodych“ — tej organizacji, której 6 000 członków siedzi na posadach państwowych i samorządowych z czystego oportunistycznego i wyrachowania. Ileż razy piszący te słowa miał możliwość rozmawiania z działaczami „Legjonu Młodych“, tyleż razy na pytanie „kiedy zerwiecie z oportunistycznym wobec B. B. i zaczniecie patrzeć na rzeczywistość polską przez oba oczy“ — otrzymywał charakterystyczną dla tego środowiska odpowiedź — „wtedy, kiedy poczujemy się silni, dziś jeszcze jesteśmy za słabi“. Tłumacząc tę odpowiedź na słowa bardziej zrozumiałe dla przeciętnego człowieka — powiedzieć trzeba: — Nie możemy, bo 6 000 ludzi straciłoby posady. Czemże jest taka postawa życiowa, jak nie najzwyklejszym zaprzeczeniem wszelkiego wyrzeczenia się.

Lekarzu ulecz się sam.

Naucz najpierw cnoty wyrzeczenia się tych posiadkiewiczów z własnej organizacji, a później dopiero przystąpimy do merytorycznej dyskusji nad tem, kto w dzisiejszej Polsce ma jeszcze coś do stracenia i wyrzeczenia. Ogół chłopów i robotników już niema czego wyrzekać się, chyba nędzy, ale, gdy to się stanie, piękne duchy z „Legjonu Młodych“ stracą posady i chęć do pisania takich morałów.

Sprawy brzucha pod płaszczykiem ducha.

Stanisław Młodożeniec w „*Młodej Myśli Ludowej*“ (nr. 2 — luty 1935) organu młodych akademików ludowców, zastanawiając się nad przyczyną: dlaczego panowie i paniczki tyle teraz deklamują o nędzy wsi i szarym człowieku, taką daje odpowiedź na te zalecanki:

„Frontem do wsi!“ powtarzają tę patetyczną formułę panowie, nie przestają przecież na pierw-

szym dniu każdego miesiąca wyliczać sobie z ogólnego mienia, to znaczy z kas publicznych, wysokich i nazbyt już podwyższonych sum w dobie kryzysu. Kilkutysięczna suma jako wynagrodzenie za miesiąc pracy jest w tak rażącej proporcji do kilkunastozłotowego zarobku przeciętnego człowieka wsi, że ten frontalny zwrot posiada sens nieco... cyniczny.

To brzuch, wyładowany zagranicznymi frykasami, stroi kokietyjne minki, by go wygłodniałe chłopstwo wyciągało na suche trakty.

Tak często u nas ordynarne w gruncie rzeczy sprawy brzucha przemycą się pod płaszczykiem spraw ducha.

Wzniosły, wykwintny, nieraz podstępny, nieraz wprost cyniczny frazes pokrywa zwykłą, przyziemną treść.

Znane rzeczy! Szlachecki styl w całej swej krasie przemycą się na wszystkich terenach naszej polskiej rzeczywistości: w polityce, w życiu społecznym, w szkole, w obyczaju, w sztuce. Wszędzie! Wszędzie! Odgórna, frazesowo-szlachecka mafja mobilizuje teraz wszelkie sprężynki kulturalne, by wytworzyć pozór akcji, zmierzającej do ratowania wsi.

W samej przecież rzeczy „państwo“ zatyłali się w błotku i sens tej całej akcji streszcza się w okrzyku:

— Kochany, kmiotku, pomóżcie się wy dostać... To do jasnego licha byłby czas powiedzieć, że tak zwanych kmiotków już na naszej ziemi niema. Dość już tych udawanych litości i filantropij. Dość sentymentalnych roztkliwień: pastuszego pastelu! Dość kapryśnych uśmiechów, kokieterji i napiwków!

Kiedy wieś słyszy to odgórne wołanie, rozlegające się ze wszystkich nastawionych zęcnie tub, kiedy ustawia się wobec niej i mobilizuje cały kulturalny frazes — to czas, żeby świadome swej odpowiedzialności chłopstwo zmobilizowało wszystkie swoje siły nie poto tylko, by wyciągnąć powozik ze śmierdzącej kałuży, ale poto, by nim już kierować i jechać po przyszłym trakcie polskiej historii.

Zresztą to jeszcze kwestja sporna, czy warto się babrać z frymuśnym powozikiem, czy nie lepiej wytoczyć z chłopskiego obejścia zwykłego wozu o solidnej, pewnej budowie. O ile „państwo“ zechcą się przesiąść, by pospólnie z gromadami i według sprawiedliwego udziału odbywać jazdę, to pojedą dalej... O ile nie będą mogli się rozstać z kabrioletem, niech siedzą w błotku i Bóg z nimi!... Obejdzie się“.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 40 groszy. Kwartalnie 1 złoty. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów obrachunkowych (numer kartoteki 14). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Przedstawiciele Redakcji: w Warszawie: Zofja Topolińska, w Krakowie: Józef Dubiel, w Poznaniu: Antoni Bergman, we Lwowie: Władysław Dąbrowski.

Fismo ukazuje się stale w połowie miesiąca.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, ul. Legjonów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność“. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Grudziądz, ul. Małogroblowa 8

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. p. Toruń, Legjonów 29.